



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

ZNAD WILNI



Rok X, nr 16 (245)

Wilno, 16 - 31 sierpnia 1999

K KREDYT BANK PBI S.A.

LOKATY TERMINOWE

	LTŁ	USD
1 m.	5.10%	3.70%
3 m.	8.10%	5.20%
6 m.	8.60%	5.70%
12 m.	9.10%	6.00%

Ul. Liejyklos 3/1, Wilno,
tel. 79 11 03, 79 10 72

W numerze:

- Aktualności kulturalne
- Zespół „Willia” w Rzeszowie
- Snobizm na inteligencję
- Na festiwalową nutę
- Juliusz Słowacki a Wilno
- Stanisława Mackiewicza sen
- Z historii prasy polskiej
- Wśród książek
- Relietony Osmiej Strony

Z tygodnia na tydzień

❖ 29 lipca w Kaplicy Ostrobramskiej odbyła się Msza św. przed wyruszeniem z Wilna pielgrzymki rowerowej do Moskwy, a stamtąd do Fatimy w Portugalii. Długość trasy — 5800 km. 1 sierpnia po Mszy św. w kościele Niepokalanego Poczęcia w Moskwie rowerowa pielgrzymka ruszyła w drogę.

❖ 30 lipca Valdas Adamkus spotkał się w Sarajewie z prezydentem Ukrainy Leonidem Kuczumą. Przeprowadził również krótką rozmowę z przywódcami Czech, Słowacji, Polski, Macedonii, Bośni i Hercegowiny, Chorwacji i Węgier.

❖ Akcja Wyborcza Polaków na Litwie zwróciła się do rządu Litwy o ogłoszenie Wileńszczyzny i sąsiednich rejonów strefą klęski żywiołowej.

❖ Zadłużenie Sejmu RL wynosi prawie 1 mln litów. Parlament jest zadłużony za usługi telekomunikacyjne oraz hotele i wyżywienie gości.

❖ Poseł Povilas Gylys oświadczył na konferencji prasowej, że Litwa już oddała w ręce kapitału zagranicznego główne dziedziny ekonomiki.

❖ Litwa podpisała z rządem Moskwy protokół o dostawach produkcji rolnej i artykułów spożywczych. W najbliższym czasie do stolicy Rosji zostanie dostarczonych 50 tys. ton ziarna pszenicy spozycznej, natomiast w roku 2000 Litwini dostarczą do Moskwy 5 tys. ton wołowiny, 2 tys. ton masła, tysiąc ton mleka w proszku, dziesiątki ton zboża oraz wołowinę w konserwach.

❖ Poczta litewska planuje zwiększyć opłatę za przesłanie listu w obrębie kraju z 0,7 Lt do 1,2 Lt.

❖ Prowadzący prace budowlane przy ambasadzie Japonii w Wilnie znaleźli minę, która przeleżała tu prawdopodobnie od drugiej wojny światowej.

❖ Aby zintegrować system energetyczny Litwy z odpowiednimi systemami energetycznymi krajów Europy Zachodniej i Środkowej, „Lietuvos energija” i Polskie Sieci Elektryczne mają zamierzyć utworzyć wspólne przedsiębiorstwo.

❖ Na ostatnio odbytym posiedzeniu Rady (Naczelnej) AWPL omawiano kwestię wciąż niezagospodarowanej siedziby organizacji przy ul. Pilies (Zamkowa) 16.

❖ Kowieńska spółka „Avia Baltika” wygrała konkurs i wyremontowała helikopter rosyjskiej produkcji „Mi-17” przywódcy Autonomii Palestyńskiej Jasera Arafata.

❖ Na Litwie bawiła delegacja Polskiego Stronnictwa Ludowego. Spotkała się ona z Partią Chłopską, odwiedziła rejon sołectniczy.

❖ Od 23 czerwca do 1 sierpnia na Litwie dobrowolnie oddano policji 38 sztuk broni palnej oraz 3 kg materiałów wybuchowych. Odpowiednia ustawa, pozwalająca uniknąć kary za nielegalne przechowywanie broni, będzie ważna do 23 września.

❖ Na Wileńszczyźnie bawili z koncertami zespół z Polski „Ziemia Elbląska”. Jego występy obejrzeeli mieszkańcy Sołectnik, Rudomina, Podbrodzia.

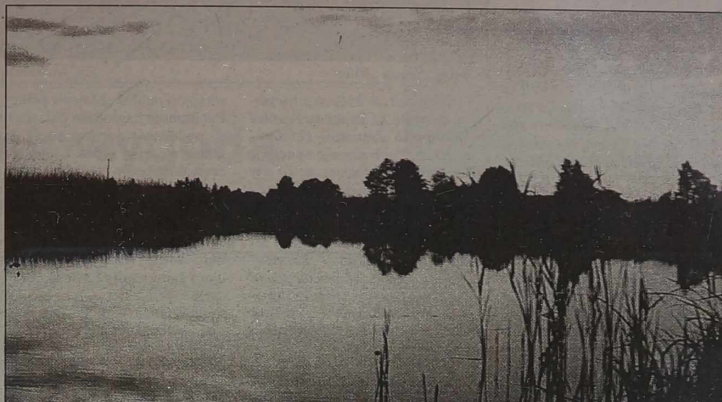
❖ Litwa zakończyła demarkację „swego” 340-kilometrowego odcinka granicy z Białorusią. Ogólna długość litewsko-białoruskiej granicy wynosi 650 km.

❖ Lider Partii Kobiet Kazimiera Prunskienė jest zdania, że idąc do wyborów samorządowych, partia może wystawić wspólne listy z Nowym Związkiem Arturasa Paulauskasa, socjaldemokratami, LDDP, liberalami i Partią Chłopską.

❖ Siemionowi Szareckiemu, przewodniczącemu rozpuszczonego przez prezydenta Aleksandra Łukaszenkę białoruskiego parlamentu, przydzielono na Litwie samochód służbowy volvo 960, towarzyszą mu pracownicy Departamentu Ochrony Kierownictwa. S. Szarecki mówi, że nie może powrócić do kraju, bo byłby tam aresztowany.

❖ Austria jako członek UE opowiedziała się za zamknięciem Ignalińskiej Słowni Atomowej.

❖ W Trokach na jeziorze Bernardyńskim na łodzi motorowej, należącej do lidera świata przestępczego Stanisława Narkevičiusa, nastąpiła silna eksplozja. Narkevičiusa z silnymi obrażeniami ciała odwieziono do szpitala, gdzie m.in. amputowano mu nogę.



Sierpniowy spokój toni, powaga gasnącego dnia i coraz bliższe echa jesieni...

Fot. Romuald Mieczkowski

Mówmy: każdy jest szlachetny
(czyli o dobru słów kilka)

Wizerunek człowieka a człowiek to nie to samo. Pierwsze, przychodzi na myśl fasada, skorupa, maskę; nie wiemy, co skrywa wewnątrz. Drugie, to nasze autonomiczne „ja”, duchowa konstrukcja, na której zakładamy całą prawdę o swoim życiu. Esencja wrażliwości, talentu, intelektu, za którą podąża ciało. Dwie skrajności, które z rzadka wyrażają się samo.

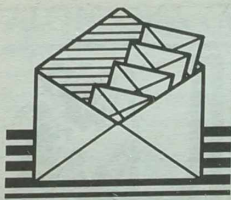
Pluralizm i różnorodność wyobrażeń na temat dobra zaskoczyłyby nawet najbardziej niepoprawnego optymistę. Wprawdzie dla miłośnika przymusu nie ma, ale dobro jako wartość etyczna ujmując produktom cenionym, jest nadto wiele pożądane. W połączeniu zaś ze sprawliwością sprowadza je do poziomu społecznego, a konkretnym przykładem nadaje szerszy, bo ludzki wymiar. Można by zaryzykować tezę, że dobro zawiera w sobie domieszkę społecznej pochwały, tj. aprobaty dla wszystkich, co uznane powszechnie za takowe — a traktowane jako aksjomat — dowodu nie wymaga. Moralna kwalifikacja czynu zatem — a więc jego rozpoznanie w kategoriach „zła” lub „dobra” — wypełnia tylko społeczne oczekiwania. W końcu nie jest dobre lub złe samo przez się. Wszystko zależy od sytuacji, w jakiej stawia życie. Ucierunkowane bowiem na niezmienną istotę, dobro odnajduje uzasadnienie w zmienności konwencji. Tak więc to jego nieczłowieczne mutacje budzą nasz duchowy aplauz, szczerzy podziw, szacunek, a często i wdzięczność. Bo odczuwanie dobra, to dawanie mi pierwszeństwa w jakimkolwiek układzie się; to brak moralnego dylematu i mentalnego sporu, w którym rozum mógłby rywalizować

z sercem o własną wykładnię oceny. Przecież to, że wielu rzeczy nie mówimy sobie, nie oznacza, że nie czujemy. W końcu to dialektyka woli i powinności pieczętowana decyzyjną swobodą, jako warunek sine qua non, implikuje dobro. A zatem u źródła mamy wolność i konieczność świadomego wyboru, podniesione do rangi dominacji (tu nie możemy już stać na uboczu). Rodzi się jednak pewne „ale”. Nasza subiektywna intuicja nie zawsze jest wystarczającym kryterium rozstrzygającym o słuszności jakiegokolwiek sądu. Do głosu dochodzą nieobiektywne przesłanki uwarunkowania, jak choćby: emocje, uprzedzenia, stereotypy, ba — nawet empatia. A zatem dobro winniśmy oceniać i tylko z tytułu czynu — powinności (działania bądź powstrzymania się od działania), a może ciężar osądu należałoby skierować na inne też pola, bacząc na to, jakie cele dane działanie rzeczywiście przynosi oraz jakie będą jego dalsze konsekwencje? Może to skutki ważniejsze są od metody? Ale wtedy musielibyśmy zaakceptować też zasadę, że cel usługuje środki? Co nie oznacza przecież jeszcze, że do sukcesu winniśmy iść po plecach innych. A może wręcz przeciwnie sama intencja typu: „chciałem dobrze”, przyswiecełająca działaniu, a skoro szczerza — wystarcza? Tylko, że dobrzy chęćmi i piekło wybrukowane.

Po tak postawionych pytaaniach, klarowna dotąd predykcja dobra zaczyna się nieco komplikować. By przebrnąć przez te aksjologiczne pułapki postuże się nie rostrzygnięty dotąd sporem. Implikuje on u jednych aprobatę, u drugich oburzenie. Kością niezgody pozostaje bowiem zasadność wpro-

wadzenia stanu wojennego w Polsce w 1981 roku. Czy zatem wprowadzenie tak drastycznego środka, którego zakontrawienie prawne nadal budzi wątpliwości, winniśmy oceniać w kategoriach uczynienia narodowi dobra czy zła? Jeżeli autorem przyświecało to pierwsze, dla wielu oznaczać to może, że prawo w Polsce (także dzisiaj) jest zbiorem pustych paragrafów i każdy, kto tylko wystarczająco wysoko stoi na szczeblach władzy państwowej, może je łamać i dowolnie nagać. Mamy tutaj do czynienia z priorytetem celu, nazywanym „stanem wyższej konieczności”, którym to właśnie tłumaczono konieczność ograniczenia swobód obywatelskich. Wprowadzając stan wojenny, jego mocodawcy chcieli uniknąć (itd., itd...) — ile w tym prawdy, historia oceni. A teraz drugi scenariusz. Założmy, że działanie to było złem wymierzonym w krnąbrny po części naród i jego awangardę, czyli Związek Zawodowy „Solidarność”? W końcu tyłu ludzi niewinnych, często przypadkowych — przechodzą pod batem Komuny — ucierpiał. Przecież godność jednostki, jej wolność, zostały naruszone. A jako nadrzędne wartości w życiu człowieka, nie powinny być deptane i poniewierane. Nie licuje to jakoś z okazaniem miłosierdzia (dobra). A zatem jeśli czyn traktować w kategoriach zła, dlaczego mocodawcy stanu wojennego nie pociągnięto jak dotąd do odpowiedzialności? Brak reakcji na zło jest także złem, rodzi w przyszłości kolejne zło. Jeżeli traktować zaś czyn w kategoriach dobra, dlaczego zażen do bohaterów nie został dotąd uhonorowany?

(Dokończenie na str. 5)



List z Tichorecka

Zbliża się smutny jubileusz 60-lecia wybuchu drugiej wojny światowej. 1 września 1939 roku otrzymałem swą pierwszą legitymację studencką Instytutu Dziennikarstwa im. S. Kirowa w Mińsku, ale dyplom uzyskałem w 1965 roku, 26 lat później, w tym samym mieście — na Uniwersytecie im. W. Lenina. Pracowałem zawodowo w prasie. To był długi szlak, przerwany wojną. Za sobą miałem Dachau, Buchenwald, Workutę. Nie byłem komunistą, nie miałem krawczyń za granicą — i jak byłem biedny, tak i dziś jestem...

Moja siwizna dodaje mi otuchy, żeby napisać ten prosty list. I pamięć mojego polskiego dziadka. I pamięć o Państwa dobroci wobec tych biednych Czytelników z dawnych kresów. Nie zapomnę nigdy tych gratisowych numerów „Znad Wilii”. Bóg zapłać!

Niech i dzisiaj przed moją samotnością obroni mnie Wasz dwutygodnik, który swojego czasu opublikował list „jednego ze Wschodu”. Po latach, śmierci żony, poczułem się bardziej samotny i bez dachu nad głową. Dwutygodnika — była — brakuje tak, jak nieobecność kogoś bliskiego w rodzinie.

Zyczę zdrowia i szczęścia.

Jerzy Samsonow (Tomasik)
był więźniem Dachau (nr 5047),
Buchenwaldu (nr 110821)

Workuty
Tichoreck, Krasnodarski Kraj,
Rosja

Z Wilna do Warszawy

Niejednokrotnie w „Znad Wilii” była mowa o podróży. Niestety, podróż autobusem z Wilna do Warszawy i z Warszawy do Wilna nie jest krótsza, tylko dłuższa. Tak się dzieje, że z racji motów zajęć (nauka) muszę przemierzać tę odległość. Ostatnio większość połączeń jest przez Kowno. Z tego powodu droga się wydłuża o ponad 50 kilometrów, do tego dochodzą postoje. Wygrał przez to przewoźnik, natomiast pasażer traci, bo płaci za kilometr, a nie za jakość usług. Czyżby dla Kowna nie można uruchomić oddzielnego połączenia, według potrzeb, żeby nie męczyć innych pasażerów. Złe też jest, że ostatni autobus wyrusza z Warszawy o 19.30. Podobny rejs z Wilna był o 21.30. Nie wiem, jak to się dzieje, że obydwa autobusy przyjeżdżają o tym samym czasie. Bywa, że grzeszcząc kierowców jest dyskusyjna — nie zwracają uwagi na życzenia pasażerów, kiedy jeden prowadzi autobus, inny ogląda wideo, a przez to niekiedy (dotyczy to szczególnie PKS-u), uprosi kierowcę, by wczesnych godzinach (między 4 a 6 rano) zatrzymał się po drodze, już w mieście, żeby taksówka mniej kosztowała.

Robert Z.
Wilno

Festiwale

Rzeszów pozostał w sercach



Śpiewa i tańczy „Wilnia”

Fot. Archiwum

W dniach 18–25 lipca w Rzeszowie odbył się XI Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Zainicjowane występy w 1969 roku, odbywające się co trzy lata, tym razem święciły 30-lecie i miały opracowany specjalny, świąteczny program.

Litwę reprezentowały dwa zespoły: „Wilnia” z Wilna i „Kotwica” z Kowna. O tym, jak przebiegała ta prestiżowa polonijna impreza, opowiada Roman Rotkiewicz, dyrektor Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilnia”.

Do Rzeszowa przybyły 36 zespoły z 12 krajów. W pierwszym dniu festiwalowym w Katedrze miasta odbyła się Msza św. z udziałem wszystkich uczestników. Po południu zespoły przeszły ulicami miasta w 3-kilometrowym pochodzie, zatrzymując się śpiewały i tańczyły. „Wilnia” szła w swoich oryginalnych górniczych strojach; zatańczyła dla

witającej publiki „Majową polkę”. Publiczność nagrodziła oklaskami — podobały się jej też stroje, bo takich nie miał żaden z uczestniczących zespołów i to była atrakcja.

Pierwsze trzy dni Festiwalu były przeglądowe. Zespół wystąpił we środe w pierwszej części koncertu, której finał był „na wileńską nutę”. Otóż „Wilnia” wykonała górniczą suitę i suitę łowicką, a tańczyła razem z nią jeszcze pięć zespołów. Potem wspólnie odśpiewano „Wileńszczyznę drogi kraj” Jana Mincewicza, solował uczestnik zespołu polonijnego „Kalina” z Francji — Bernard Kłopotowski, a towarzyszyły zespoły z USA, Belgii, Czech oraz dwa zespoły z Kanady. Skąd znały one tę pieśń? Chodzi o to, że poszczególne numery programu obowiązywały wszystkich uczestników, i — na przykład — „Wilnia” uczyła się pieśni „Marsz, marsz, Polonia”.

Ziemia

Państwowa i prywatna

Przedmiotem wielu dyskusji między poszczególnymi ludźmi, jak też politykami, jest zwrot własności, w tym ziemi, zagarniętej przez władze sowieckie. Mieszkańcy stolicy i podwileńskich terenów narzekają na powolne tempo zwrotu gruntów. A jak wygląda sytuacja w świetle statystyk? Według danych z roku 1997 (Eurostat), jeśli chodzi o ziemię, należąca do państwa, na pierwszym miejscu jest Słowenia, gdzie państwowej ziemi — 0 proc., 15 proc. — należy do własności mieszanej, zaś 85 — do prywatnej. Na Litwie

udział państwowy wynosi 1 proc., mieszany — 16, zaś prywatny — 83. Podobna sytuacja na Łotwie i w Estonii. W Polsce 8 proc. — to własność państwowa, 2 — mieszana, 90 — prywatna. W innych krajach (np. Węgry, Bułgaria, Rumunia) udział państwa jest znacznie większy (18, 20, 29 proc.), z niekorzyścią dla sektora prywatnego.

Inna rzecz, jak sprzecyzować własność mieszana, gdyż w różnych krajach różne są jej formy. Różne też są średnie arealy posiadania prywatnego. TB.

Jak nas widzą

„Rozbierz się i dokazuj”

Pod takim tytułem w nr 7 paryskiej „Kultury” ukazał się artykuł Anny Strońskiej, będący próbą podsumowania kondycji, problemów i stanu posiadania Polaków na Litwie. Autorka usiłuje zainterpretować wiele nierozwiązanych i spornych kwestii.

Choć wiele spostrzeżeń jest trafnych i odslania pewne prawdy „bez znieuczulenia”, to w artykule nie zabrakło przerysowań i wielu niecisłości: kto pisał w latach zdobywania niepodległości „Wilno nasze”? Skąd informacja, że do 1958 roku w szkołach polskich nie obowiązywała nauka litewskiego, że podstawową przyczyną niezwracania ziemi na Wileńszczyźnie jest brak niezbędnych dokumentów, że „Wielkie Wilno” to przyszłość mieszkaniowa Wilna i cottage (dobrze, ale sprawy własności należałyby uregulować), że Polacy posunęli się do nielojalności wobec Litwy...

W artykule występuje wspólny mianownik dla większości korespondencji, pisanych przez dziennikarzy z Polski: całkowita bezrozska w podawaniu nazw miejscowo-

ści, „Trochę z przypadku, trochę z potrzeby”. Finał pierwszej części trzeciego koncertu miał wyraźny akcent wileński, a wszystkie 6 zespołów pojawiły się na scenie z flagami krajów zamieszkania, czyli były tam sztandary narodowe od litewskiego po amerykański. Z kolei, w czwartek zespoły demonstrowały sztukę kraju zamieszkania, dlatego „Wilnia” odtańczyła „Trepśnis”.

W sobotę był udział w koncercie galowym. Każdy zespół tego dnia miał pięć minut na występ. „Wilnia” wystąpiła z tańcami górniczymi, a trzy dziesiątki innych zespołów jej „podtańczywały”.

Podczas koncertu galowego bardzo pomysłowo pokazana została historia rzeszowskich festiwali. Mianowicie, zespoły występowały według lat debiutu na tej polonijnej imprezie. Gdy doszło do roku 1989, na scenę wyszła „Wilnia”. A trzeba zaznaczyć, że koncert ten na stadionie „Resovia” oglądało około 5 tysięcy widzów, transmitowała go telewizja.

„Wilnia” już trzykrotnie brała udział w światowych Festiwalach Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie. Poprzednim razem byliśmy tam w latach 1989 i 1993. Tego lata, oprócz występów w Rzeszowie, zaprezentowaliśmy swoje pieśni i tańce w niedalekim Brzozowie, zwiędziliśmy Łańcut. Z Polski przyjeżdżaliśmy do domu moc wrażeń, nowe znajomości. Szczególnie zapamiętaliśmy serdeczne słowa, skierowane pod adresem uczestników Festiwalu, wypowiedziane przez Alicję Grzeszkowiak, marszałek Senatu, profesora Andrzeja Stelmachowskiego, prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, które sponsorowało wyjazd i uczestnictwo w tym święcie zespołów polskich i polonijnych ze Wschodu.

Na zakończenie imprezy jego dyrektor Mariusz Grudziński zaprosił zespoły do udziału w kolejnym Festiwalu, który odbędzie się w 2002 roku.

Notował: Józef Szostakowski



Czytelników „Znad Wilii” oraz Sympatyków Polskiej Galerii Artystycznej w Warszawie i w Polsce, wszystkich, których interesuje współczesna sztuka Polaków wileńskich i twórców innych narodowości, współpracujących z Galerią, zapraszamy w czwartek, 2 września, o godz. 19, na otwarcie wystawy z Litwy pt.

ARTYŚCI ZNAD WILII

kto nastąpi w ZPAP (Związek Polskich Artystów Plastyków) w Galerii Domu Artysty Plastyka „Łufcik” — Warszawa, ul. Mazowiecka 11a.

Wystawa czynna do 25 września, w godzinach 11.00 — 18.00 (codziennie z wyjątkiem poniedziałków).

Od 18 sierpnia w Polskiej Galerii Artystycznej w Wilnie (Isganytoja 2/4, tel. 223020) — wystawa malarstwa sztalugowego Romualda Radzevičiusa, jednocześnie zobaczyć i nabyć można kilkadziesiąt prac współczesnych artystów.

Galeria czynna jest codziennie w godzinach 11–19. Zapraszamy!

O malarstwie w TV Polonia

Nowy program TV Polonia „Z wizytą u nas” podsumowuje najważniejsze wydarzenia kulturalne w Polsce z udziałem rodaków z zagranicy. Tegoroczny lipiec był w nie bogaty — za najważniejsze imprezy uznano XI Festiwal Zespołów Polonijnych w Rzeszowie, Festiwal Chórów Polonijnych w Koszalinie oraz wystawę malarstwa wileńskiego w Warszawie — „Artyści znad Wilii prezentują”. W związku z tym gościnnie pomysłodawcy i realizatorzy programu — Wojciecha Zielińskiego — byli uczestnicy tych imprez: Zespół Pieśni i Tańca „Biały Orzeł” z Toronto w Kanadzie,

chór „Serafin” z Równego na Ukrainie oraz Romuald Mieczkowski, który tym razem reprezentował Polską Galerię Artystyczną, jaka w tym roku organizuje w Polsce cały cykl wystaw — w różnych miastach i ośrodkach, w celu szerokiej promocji dokonanej artystów Polaków i ich przyjaciół, twórców innych narodowości, zamieszkałych na Wileńszczyźnie.

Redaktor naczelny „Znad Wilii” oraz współwłaściciel galerii opowiedział o działalności i planach tej placówki. Ilustracją do rozmowy służyły najciekawsze obrazy z wystawy.

T.B.

W.M.

Gdy do Wilna przychodzi wiosna, rozpoczyna się boom festiwalowy: mamy festiwal kwartetów, muzyki organowej, charytatywny Maraton Muzyczny, festiwal uzdolnionych dzieci, studiujących poza granicami kraju „Sugrižimai” („Po-wroty”), Festiwal św. Krzysztofa, Festiwal Trocki, Festiwal Wileń-ski...

Pytałam kiedyś muzyków, po co im tyle festiwali. Powiedzieli, że to jedyna okazja wyciągnięcia pieniędzy od bogatych sponsorów. Jeżeli tak — to dobrze. Niech żyją festiwale! Bilety na te imprezy są drogie, a gdyby nie sponsorzy, byłyby jeszcze droższe.

Chodziłam w tym roku na kilka festiwali, a ponieważ już się skończyły, pozwól sobie powiedzieć pewne wnioski. Każdy z organizatorów stara się jak najkorzystniej sprzedać swój „towar”, jakoś go upiększyć, przyozdobić, stać — wymyślanie różnych atrakcji, uduźnień, poszukiwania niezwykłych scenarii. Festiwal Trocki organizowany jest na Zamku Trockim, Wileński — w zrujnowanych wileńskich kościołach, w podwórzach Piotra Skargi Wileńskiego Uniwersytetu i w Pałacu Chodkiewiczów.

Festiwal Trocki odbywa się poźnym wieczorem, dlatego już w połowie koncertu słuchacz po cichu opuszczają zamkowe podwórce. Starsi państwo boją się, że potem w tłumie się zagubią, że most nie wytrzyma,



Inauguracja II Festiwalu Trockiego. Stoją od lewej: Irena Milkevičiūtė, tenor z Hongkongu Warren Mok. Dyryguje Gintaras Rinkevičius

Na festiwalową nutę Czy niewygoda potęguje nastrój?

że nie znajdują swego samochodu czy autokaru. Dobrze jest, że organizatorzy zatroszczyli się o festiwalowy autobus, który odjeżdża od Akademii Muzycznej i odwozi po koncercie słuchaczy z Trok do Wilna.

Niestety, źle jest, gdy psuje się pogoda i widzowie

wyciągają parasolki, które przeskadzają siedzącym z tyłu. Wtedy wszyscy wstają, zaczynają się spacerować po podwórzu w poszukiwaniu lepszego miejsca. I czasem ten, co kupił bilet za 10 litów, lepiej się urządza gdzieś na schodach i galeriach, niż ten z biletami za 50 litów. Tak było

8 sierpnia, podczas koncertu Rosyjskiego Baletu Cesarskiego Giediminas Tarandy za Zamku Trockim. Jak wiadomo, zespołowi temu patronuje Maja Plisiecka, która wraz z mężem, kompozytorem Rodionem Szczedrinem, uświetniła koncert swą obecnością.

Mogła to być naprawdę cudna gala, gdyby nie drobności, o których organizatorzy zapomnieli, albo nie pomyśleli. Plisiecka miała podpisywać przetłumaczoną na litewski swą książkę „Ja, Maja Plisiecka”, ale paczki z książkami dostarczone późno, nikt nie wiedział, gdzie właściwie można tę książkę dostać i gdzie autorka będzie ją podpisywała.

Podchmielone dziewczątka ze sztabu festiwalowego na wszystkie pytania odpowiadały „Nie wiem”. Nie wiedziały również, że zamiast trzech części, koncert będzie miał tylko dwie. Kiedy zaczął padać deszcz, dziewczątka zaczęły rozszedź książki wśród publiczności, co nie sprzyjało oglądaniu koncertu. Zresztą, kto będzie kupował mokre wydania?

Godne pożałowania były warunki, w jakich trzymano artystów za kulisami. Musieli w egipskich ciemnościach przedzierać się z domku-przebriałni na oświetlone jaskrawym światłem scenę, która ich oślepiła. Młode baletniczki z Rosyjskiego Baletu Cesarskiego w delikatnych pointach coraz to potykały się o rozrzucone w nieładzie deski. Patrząc na nie drażłam, by nie połamaly sobie nóg. Czy nie można było położyć normalnego, długiego pomostu, oświetlonego chociażby lampkami choinkowymi?

Nie w lepszych warunkach znaleźli się widzowie. Zaczął padać deszcz, krzesła grzeły w piasku, scena była stanowczo za niska, aby siedzący w tylnych rzędach mogli cokolwiek zobaczyć. Więc wszyscy wyciągali szysze. Może to dobra gimnastyka, ale w takich warunkach, mimo wszystko, trudno się skupić i spokojnie kontemplerować muzykę.

Notabene, te niskie sceny-pudła praktykowano również podczas Festiwalu Wileńskiego na podwórzach Piotra Skargi i Pałacu Chodkiewiczów. Jest w tym, moim zdaniem, jakaś nie-

chlujność, brak szacunku dla widza.

Sceny-pudła z żelaznych konstrukcji, obciążone materiałem! Wszystkie podobne do siebie jak dwie kropki wody. Powstaje pytanie: po co przenosić koncerty z przystosowanych do tego celu sal koncertowych na otwartą przestrzeń, jeżeli nie wykorzystuje się naturalnego piękna otoczenia. Jakże efektywnie wyglądałby Balet Cesarski mając w tle donżon autentycznego zamku trockiego! Jak wspaniale zabłysłyby hiszpańskie flamenco na wyższym pomostie, na tle Pałacu Chodkiewiczów! Jak tajemniczo brzmiaby „Pieśń o ziemi” G. Mahlera w naturalnej scenarii prastarych uniersyteckich krużganków!

...Myślałam, że sama zlamie nogi w kościele Bernardynów podczas wspaniałego zresztą koncertu muzyki Gii Kaczalego i Sofii Gubajdulinej. W dodatku okazało się, że miejsca wskazane na bilecie w ogóle nie ma. Podobnie działo się w kościele Franciszkanów, gdzie Krzysztof Penderecki poprowadził swe oratorium „Siedem bram Jeruzolimy”. W kościołach nie było jednak scen-pudła, muzyka i sceneria doskonałe współbrzmiały, stwarzając niepowtarzalny nastrój mistycznego uniesienia.

Na otwartych estradach, przypominających body jarmarczne, taki nastrój nie powstaje. Niewygodny zmuszają ludzi wierzcie się, odwracają uwagę od tego, co dzieje się na scenie.

Wiem, że te body mają swe wytłumaczenie: w naszym kapryśnym klimacie nie można mieć pogody na zamówienie, artyści nie powinni moknąć pod deszczem... A słuchacze mogą?

Małpujemy słynne koncerty wieku w Hyde Parku w Londynie, w Central Parku w Nowym Jorku, gdzie tysięczne tłumy wysłuchują pokornie pod ulewami deszczami Luciano Pavarottiego czy Trzech Tenorów. Osobiście uważam mimo to, że gdy muzyka jest dobra, a wykonawcy profesjonalni, przekaz jej piękno słuchaczom — nie trzeba dodatkowych uduźnień.

Barbara Znajdźłowska

Obyczaje

Snobizm na inteligencję

Być może jestem snobem lub po prostu tzw. niedziśnieszą. Osądzicie mnie, Czytelnicy, sami. Może ktoś pomoże mi uleczyć się z tej przywary. Otóż lubię uchodzić za osobę normalną. Ba, jestem szczególnie usatysfakcjonowana, jeśli uda mi się pozyskać opinię inteligentnej. „Puchne” wtedy z dumy i skromnie opuszczam oczy, w duchu puszczając perskie oko. Bardzo natomiast nie lubię zostawać zmuszoną do myślenia się, że ktoś sądzi o mnie wprost przeciwnie, choćby nawet tego przez uprzejmość nie nazwał po imieniu. Ponadto uważam się jeszcze za osobę z poczuciem humoru i bardzo mi przykro, jeżeli ktoś ma co do tego wątpliwości.

Zdarza się jednak, że niezrądzę nie wiem, z czego ludzie się śmieją. Mam na myśli sytuacje, kiedy śmieją się ci, których uważam za jako tako inteligentnych i pragnących uchodzić za kulturalnych. Zrozumiałe, że nie zaskakuje mnie, ani dziwi, gdy ulicznik rechocze na całe gardło, bo przewrócił się inwalida, któremu podstawił nogę, albo kiedy nie dość oglądający osobnicy, mający pretensje do miana kulturalnych, uważają za dowcipne tzw. słone kawaty, zwłaszcza opowiadane w mieszanym towarzystwie. Cóż, trudno, dowcipy i dowcipnie są przecież na tym samym poziomie.

Zależy też, kto z czego się śmieje i dlaczego. Znam pewien przypadek: ktoś na początku lat 90. powtórzył wiadomość z dziennika radiowego, że gdzieś tam na terenach bratobójczej wojny w Jugosławii, znaleziono podrzuconą paczkę, w której po rozpakowaniu okazało się, że zawiera 20 kilogramów...

... ludzkich oczu. Opowiadanie to usłyszałam przypadkiem ośmiolletni chłopiec, sam słabo widzący. Zareagował on nagłym wybuchem śmiechu. Wszyscy byliśmy wstrząśnięci, nie wiedząc, czym bardziej — wiadomością, czy zachowaniem dziecka. Kiedy otrząsnąwszy się z wrażenia, matka spytała synka, co w zaskazanej wiadomości tak go rozbawiło, chłopiec po chwili powiedział poważnie: „Bo radio powiedziało nieprawdę. Kto widzący dałby wyjąć sobie oczy do paczki!” Zdrowa psychika dziecka odrzuciła zbyt przerażającą wiadomość, pozornie nieadekwatną reakcją, w której tkwi przecież i swista logika dziecka, które zna cenę wzroku.

Jak jakaś anomalia meteorologiczna, nasza na nasz postkomunistyczny światek moda na, wybaczenie, chamstwo, na smak tak niewybredny, że obraża samym dopuszczeniem myśli, jakoby mogły nam odpowiadać zenujący poziom dyskusji natadowanych agresją, wulgarnymi i popolity (w złym znaczeniu) język. Nie lubię być posądzana o tak niewyszukany gust i osłabione poczucie moralne, co zdaje się sugerować poziom licznych pism, programów i sposobu bycia, serwujących teksty niejednokrotnie poniżej wszelkiego poziomu dopuszczalności.

Załamujemy ręce nad panoszącym się chamstwem, przemocą, znieuczulicą, korupcją i nad wszystkim, co charakteryzuje obecny stan naszych społeczeństw postkomunistycznych. Nie chciałabym powtarzać truizmów o wpływie literatury, publicystyki i wszelkich środków przekazu na kształtowanie postaw ludzi, zwłaszcza młodych. Czyżby bez powodu nazywali je czwartą władzą? Czy trzeba po-

warzać truizmy o tępieniu naturalnej wrażliwości dziecka brutalnymi „dziełami sztuki”? Przecież wszyscy wiemy, że młodzi naśladować starszych nawet wtedy, kiedy się w innych dziedzinach życia im sprzeciwiają i buntują.

Mam propozycję nie do odrzucenia, którą zaproponował 200 lat temu Staszic słynnym zdaniem: „*Takie będą społeczeństwa, jakie młodzieży chowania*”. Może zamiast prześięgać się w liczbie wiańder przelwanej na oknach krwi, w luzie i pomyślności w dziedzinie seksualnej, wrócić do uważanego dziś za przestarzały snobizm na inteligencję, kulturę, poczucie moralnego honoru. Właśnie honoru. Tego, który został wykreślony w komunistycznych czasach ze słowników wyrazów obcych i encyklopedii. Nie wierzysz, Czytelniku? Ja też nie wierzyłam, gdy mi to powiedziano. I Ty sprawdź sam. Wzięłam „Słownik wyrazów obcych” Kopalińskiego i Małą Encyklopedię PWN, wydane w tamtych czasach. Dowiedziałam się z nich, co to jest honorarium oraz że „Honoratka” nazywała się w XIX wieku kawiarnia literacka w Warszawie. Słowa „honor” tam nie ma, bo był zwalczany starannie w wychowaniu starszych i młodszych. Ciekawość pobudza sprawdzić, czy istnieją w owych dziełach takie wyrazy, jak moralność, godność, kultura, odpowiedzialność (w tym także za słowo drukowane i mówione) i po prostu zwykła ludzka delikatność i dobroć. Jeżeli one się tam jeszcze znajdują, to nie zapominajmy o nich w swojej działalności publicznej, również na polu kultury.

Inaczej stanie się ona tylko subkultura.

Elżbieta Iwańska



Krzysztof Penderecki na próbie „Siedmiu bram Jeruzolimy” w sali Wileńskiej Filharmonii (III Festiwal Wileński)

Fot. Autorka

W końcu czerwca 1825 roku Słowacki ukończył gimnazjum, otrzymał świadectwo dojrzałości, połączone z pochwałą publiczną. Jesienią rozpoczął studia na Wydziale Nauk Moralnych i Politycznych Uniwersytetu Wileńskiego. Wakacje letnie spędził na Ukrainie. Nadszedł czas pierwszych miłości. Z początku podkochiwał się w Julce Michalskiej z Mohyłowskiego, zamężnej później za Janem Januszewskim. Po powrocie do Wilna zakochał się o wiele głębszą miłością w starszej o siedem lat Ludwice Śniadeckiej. Ta młodzieńcza miłość miała duży wpływ na nastrój, i na twórczość poety.

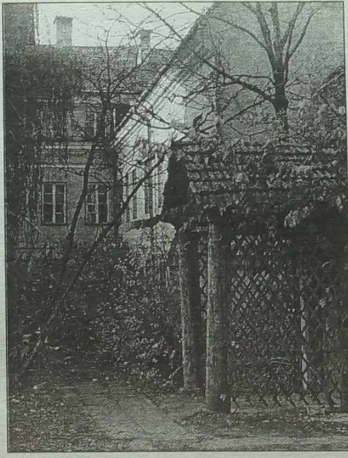
Pisać zaczął w ostatniej klasie gimnazjalnej. Zachowało się parę tłumaczeń oraz eligijny utwór „Księżyc” z obrazem śmierci ojczyma. Te pierwsze utwory powstały pod wpływem sonetów mickiewiczowskich (nie pierwszych zbiorów poezji Adama). Pod wpływem Józefa Bohdana Zaleskiego zaś próbował sił w dumkach. Chciał jednak iść własną drogą. Poznał „Marię” Antoniego Malczewskiego, poety mało wtedy znanego i cenionego, i w duchu tej powieści poetyckiej stworzył w sierpniu 1826 roku pierwszy wariant utworu zatytułowanego „Dumka ukraińska” (po wakacjach w Bołtupiu — na terenie dzisiejszej Białorusi, gdzie przebywał u Jędrzeja Śniadeckiego wraz z jego córką Ludwiką). Pierwsze utwory Słowackiego różnią się bardzo od utworów filomatów i nacechowane są wyjąłymi indywidualizmem.

Na ostatnim roku studiów napisał pierwszą wersję poematu „Szanfary. Ułomki poematu arabskiego”. Zakończył go w lutym 1828 roku. Jest to już zapowiedź wielkiego talentu i jednocześnie świadectwo byronizmu, określane młodziemczą postawę Słowackiego.

W grudniu 1826 roku napisał Słowacki utwór „Nowy Rok”, w styczniu następnego roku powstaje wiersz pt. „Sonet”, w lutym — jeszcze jeden sonet, zatytułowany „Do Ludwika Szpitznagla”, smutny, bo pożegnany, ponieważ najlepszy przyjaciel wybierał się na Bliski Wschód. Wiersz okazał się pożegnany proroczco, bowiem po paru tygodniach, w majątku Rdułtowskich w Snouiu (dzisiejsza Białoruś), pod wpływem przeżyć natury osobistej, młody Szpitznagel nagle popełnił samobójstwo. Był to marzec 1827 roku. Tę śmierć Słowacki przeżył bardzo głęboko, podobnie jak chorobę matki. Był to czas przyspieszonego



Rzeźba, wykonana przez Bolesława Bażukiewicza, wraz z tablicą, upamiętniającą miejsce, w którym mieszkał poeta



Rok Słowackiego

Poeta a Wilno

Wojciech Piotrowicz

dojrzewania emocjonalnego poety.

Wkrótce jednak pożegnał się z matką, która wyzdrowiała, wydała za mąż Hersylię Bécu (za swego brata Teofila Januszewskiego), po czym 30 kwietnia 1827 roku wyjechała na stałe do Krzemieńca. Wcześniej, 22 kwietnia, w kościele św. Jana ochrzczono Juliusza „z oleju”, bo był chrzczone tylko „z wody”, zaś 24 kwietnia w Katedrze Wileńskiej Juliusz wraz z Hersylią przystąpili do Sakramentu Bierzmowania. Od maja poeta pozostał w Wilnie sam. Lato spędził na Ukrainie, wybrał się do Odessy, we wrześniu wrócił do Wilna, aby rozpocząć ostatni rok studiów na uniwersytecie. Oddawał się zamiłowaniu teatralnym, oglądał „Damy i huzary” Aleksandra Fredry, czytał po francusku „Ostatniego Mohikanina” Coopera... Pod pretekstem odwiedzin przyrodniej siostry, Aleksandry Bécu, mieszkającej w Jaszunach pod Wilnem, starał się jak najczęściej widywać Ludwikę Śniadecką. Pisywał listy do matki na Ukrainę, niestety, zachowały się tylko drobne ich urwki.

Boże Narodzenie 1827 roku spędził właśnie w Jaszunach, gdzie gościł przez dwa tygodnie, uważając je za bardzo szczęśliwe w swym życiu. Słuchał często głośnego czyta-

nia przez Ludwikę Śniadecką utworów literackich. W styczniu wrócił do Wilna, w marcu zaś zapoznał się z wydanym w Petersburgu „Konradem Wallendodem” Mickiewiczem. Niestety, opinii Juliusza o tym utworze nie znamy. W marcu, podczas świąt Wielkiejnocy, zwiędził Troki. Zaczął powoli żegnać się z Wilnem i okolicami. Cierpiał, że Ludwika, coraz bardziej rozkochana w synu rosyjskiego gubernatora Korsakowa, Włodzimierzu, nie nazywała go już Julkiem, jak wcześniej, ale zaczęła mówić *per pan*.

Uniwersytet ukończył 21 czerwca 1828 roku, ze stopniem kandydata obojga praw, lecz nie otrzymał spodziewanej nagrody pieniężnej. Bardzo go to rozgorczyło, przysiągł, że do Wilna więcej nie wróci. W końcu czerwca pożegnał z udaną obojętnością Ludwikę Śniadecką, wyjeżdżając na lato do Bołtupia. W lipcu wyjechał z Wilna już na zawsze. Po drodze wstąpił jeszcze do Jaszun, aby pożegnać się z sędziwym Janem Śniadeckim, który przyjął go z pełną rewerencją jako dojrzałego człowieka.

Wileńska karta fizycznej obecności poety została więc zamknięta. Nawroty do Wilna we wspomnieniach, listach i utworach jednak spotykamy przez cały okres twórczości, choć są bardzo obsłowne.

W Wilnie Słowacki wyrósł, dojrzał i zaczął tworzyć. Wiele przeżył i wiele zrozumiał. Wilno więc mogło zająć znacznie więcej miejsca w jego wspomnieniach. Stało się przecież inaczej. Prof. Alina Kowalczykówna, autorka najnowszej książki o Słowackim, uważa, że zawały tu głównie ujemne opinie Lelewela i Mickiewicza o ojczymie — doktorze Bécu, przez co prywatna ojczyzna młodości Słowackiego została niejako sprofanowana. Był zbyt dumny, żeby dzielić Wilno z Mickiewiczem, którego pobyt tu zaznaczył się sukcesem literackim i aureolą narodowego bohatera, zesłanego stąd do Rosji. Zwłaszcza po ukazaniu się „Dziadów” dreźnieńskich Słowacki systematycznie rugował wszelkie wzmianki o Wilnie ze swojej twórczości. Miasta trzeba szukać pod maską obojętności, wydobywać ukryte elementy pejzażu, tak wyraźne lubowanie się barokiem, czy jeszcze dawniejszą przeszłością gotycką, jak w „Mindowie”. Wszystko to zdradza, że lata wileńskie głęboko zapadły w pamięć Słowackiego, ukształtowały jego emocjonalność, wrażliwość i wyobraźnię. Tak więc, mamy prawo przypuszczać, że nie zawsze Krzemieniec i Ikwa są naprawdę tymi miejscami, mogą być maską Wilna i Wilii.

Nie będę tu przytaczać kie-

dy, gdzie i ile razy wraca pamięcią Słowacki do Wilna, Mickun, Jaszun, Trok czy Bołtupia. Zatrzymam się na tym, co się zachowało z tych miejsc do dziś, a co moglibyśmy nazwać śladami Słowackiego na Wileńszczyźnie.

W Trokach z pewnością są to te same ruiny zamku na wyspie, które Juliusz rysował, chociaż zostały dzisiaj zrekonstruowane. W Jaszunach dotrwał do dziś pałacyk Balińskich i Śniadeckich (co prawda w opłakanym stanie), kilka budynków gospodarczych i resztki dawnego parku nad malowniczą rzeczą Merezczanką. Jest nadzieja, że historyczne budowle zostaną doprowadzone do stanu użyteczności. Również w Jaszunach, po dewastacjach w okresie sowieckim, uporządkowano rodzinny cmentarzyk na wzgórzcu, gdzie pochowani są członkowie rodziny Śniadeckich i Balińskich, wśród nich Jan Śniadecki.

W Mickunach, choć znacznie przebudowany, dotrwał do dziś domek Pilarów. To z tego domu zwabił Romana Pilara w rewolucyjny świat daleki jego krewny, Feliks Dzierżyński. Pilar dość fanatycznie wprowadził władzę sowiecką w Ażi Srodkowej, aż w końcu lat 30-tych tego wieku sam padł ofiarą represji stalinowskich. Na miejscowym mickunskim cmentarzu można odnaleźć groby wielu Pilarów. W Mickunach stoi kościół, w którego poświęceniu brał udział Słowacki wraz z pannami Bécu w październiku 1826 roku. Obie siostry pięknie śpiewały podczas Mszy świętej. Julek raczej im nie towarzyszył, bo chociaż uczył się gry na fortepianie, do śpiewów, jak za znadca matka, nie bardzo się nadawał. Kościół w Mickunach, staramiem obecnego proboszcza, znacznie rozbudowano od strony prezbiterium, dodano też portyk z czterema kolumnami od wejścia. Zmieniono drewnianą dzwonicę na znacznie wyższą mruwaną. W pobliskich Bezdanych szkoła polska otrzymała imię Juliusza Słowackiego.

W samym Wilnie, nie mówiąc o starych murach uniwersyteckich i w ich obrębie dawnego gimnazjum, zachował się dom profesorów, gdzie mieszkała rodzina Bécu. Wielki miłośnik twórczości poety, prof. Ferdynand Ruszczyk, dziełami obecnego dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie, powodowany sentymentem — zamieszkał w tym samym miejscu. Zaprojektował niszę w ścianie domu i popiersie poety nad pięknym łabędziem, z tablicą i napisem „Tu mieszkał Juliusz Słowacki”. Rzeźbę wykonał wileński mistrz Bolesław Bażukiewicz — współautor pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie. Całość odsłonięto w roku 1927, w dzień złożenia prochów Słowackiego na Wawelu. Dodajmy, że Ferdynand Ruszczyk w swoim czasie robił dekoracje oraz projektował kostiumy do dzieł teatralnych Juliusza Słowackiego.

Na wileńskiej Roscie zachował się grób ojca Słowackiego. Na płycie nagrobkowej warty jest wiersz autorkstwa samego Euzebiusza.

Nie opodal pochowani są rodzice Ludwika Szpitznagla. W innej części cmentarza leży wspólny kamienny nagrobny Au-



Niejednokrotnie bywał Słowacki w Jaszunach; czy które spośród tych drzew pamiętają poetę? Uczestnicy VI Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią” w miejscu, gdzie niegdyś był park przy pałacu Jaszunskim

Stanisława Mackiewicza sen o Polsce mocarstwowej

Piotr Niemczyk

gusta Bécu i jego starszej córki Aleksandry Mianowskiej. Zaś w części wojskowej cmentarza, na ogromnej bazaltowej płycie z łacinniczym napisem „Matka i Serce Syna”, znalazły się aż dwa cytaty z utworów Słowackiego: z „Wacława” i z dodatkowych strof „Beniowskiego”:

„Ty wiesz, że dumni
nieszczęściem nie mogą
Za innych śladem iść tą samą
drogą.

Kto mogąc wybrać, wybrał
zamiast domu
Gniazdo na skalach orla,
niechaj umie
Spać — gdy żrenice czerwone
od gromu
I słychać jęk szatanów w sosen
szumie.
Tak żyłem”.

Marszałek Józef Piłsudski był nadzwyczaj rozkochany w twórczości Słowackiego, uważał



Juliusz Słowacki. Medal wykonany przez Jana Reszkę. 1909

ją za dzieło Króla-Ducha, a przytoczone cytaty sam wybrał i w testamentie swoim je wymienił.

Słowa z poezji Słowackiego umieszczono na cokole innego nagrobka:

„... Niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty
kaganiec”.

Jest to znajdujący się przy kaplicy centralnej wspaniały, z ogromnym aniołem, nagrobek znanego filantropa wileńskiego Józefa Montwiła.

Była przed wojną w Wilnie ulica Słowackiego, równoległa do ulicy Piłsudskiego. Dziś nazwy obu musiały ustąpić na rzecz imion Algierda (Algirdo) i Mendoga (Mindaugo). Los chciał, że bohater utworu „Mindowe” zabrał autorowi ulicę.

Przed wojną w Wilnie Słowacki cieszył się chyba większą popularnością nawet, niż Mickiewicz. Dziś znowu Mickiewicz powrócił na dawne miejsce. Zwłaszcza rok ubiegły bardzo przybliżył postać pierwszego polskiego romantyka w związku z dwuchsetleciem jego urodzin.

Cyfy 190 i 150 są, być może, mniej magiczne, niemniej Juliusz Słowacki wydaje się ostatnio w Wilnie bardziej obecny, niż przed kilku laty. Nie jest, co prawda, rozpieszczany przekładami na język litewski i chyba niezbyt prędko to nastąpi. Ale na brak wątków litewskich, czy ściśle wileńskich u Słowackiego narkazów nie wypadaloby.

Referat ten pod tytułem „Słowacki a Wilno” został wygłoszony przez Autora podczas IV Spotkań z Naturą i Sztuką „Uroczysko” w Sufrali. Jednocześnie wszedł on do wydania książkowego: Wojciech Piotrowski, Waldemar Smaszcz, Stanisław Szewczenko, „O Juliuszu Słowackim w Sufrali”.

Fot. Romuald Mieczkowski

Na rynku księgarskim ukazał się zwłownienie Stanisława Mackiewicza (Cata), rzecz o Stanisławie Augustcie — ostatnim królu polskim. Stanisław August Poniatowski jest w opinii większości historyków władcą niezdecydowanym, chwycijnym, nieumiejącym przeciwstawić się ani wewnętrznemu rozpadowi państwa, ani naciskom zewnętrznym.

Stanisław Mackiewicz dowodzi, że to nieprawda. Że to faktycznie ostatni Król Polski doprowadził do uchwalenia Konstytucji, która dawała podstawy nowoczesnego państwa i z której Polacy do dzisiaj są słusnie dumni. Że jego umiejętności dyplomatyczne, wiedza i polityczna mądrość stały się lekcją politycznego myślenia:

„... zawarowawszy przeto
wolnemu Narodowi Polskiemu
władzę Praw sobie stanowiąciami,
i moc baczności nad wszelką
Wykonawczą Władzą, oraz wybiera-
nie Urzędników do Magistratur;
Władzę najwyższego wykonywania
Praw, Królowi w Radzie jego odda-
jemy...” (Konstytucja 3 Maja).

W rodzinie Stanisława Mackiewicza, mojego dziadka, obowiązuje przekonanie, że praktycznie wszystko co napisał, odnosi się nie tylko do przedstawionych zdarzeń, ale — nawet przede wszystkim — do charakteru narodowego Polaków. Można by powiedzieć (parafrazując jego własne słowa), iż każda powieść historyczna ma charakter współczesny. Publicystyka historyczna Mackiewicza odnosi się do chwili, w której ją pisał. niewiele zostawia Mackiewicz z narodowego mitu. Biorąc pod uwagę potężną bibliografię, przytaczaną przez Mackiewicza na poparcie studiów nad życiem Stanisława Augusta i mu współczesnych, trudno kwestionować prawdziwość faktów. Pytanie tylko, czy celem studiów ma być rozliczenie historii, czy coś więcej. Nie myślę, aby szczególnie ważne było dochodzenie, jakie wydarzenia aktualnie mógł mieć na myśli biograf Stanisława Augusta, kiedy w 1953 r. w bibliotece British Museum rozprawił się z podrečnikami historii i demaskował kulisy konfederacji radomskiej i barskiej. Kiedy starał się dociec osiemnastowiecznej kuchni politycznej.

Książkę Cata czyta się jak powieść sensacyjną. Mamy w niej wielką mrość, działalność tajnych organizacji i zdradę. Co kilkanaście stron wyśpiewuje jakiś spiskowcom. Wydarzenia polityczne ilustrowane są listami do kochołanki. Zdrącamy okazują się nie tyle masoni — którym Mackiewicz poświęca cały rozdział — ile najbliższe otoczenie króla. Jednocześnie w czasie pisania książki o Stanisławie Augustcie w listach do przyjaciela, z gorącą nadsłanną o niektórych polskich politykach w

obawiam się, że chciał pokazać, jak dalece ówczesna emigracja londyńska niewiele nauczyła się o uprawianiu polityki od czasów rozbiorów. Obawiam się, że chciał także przestrzec przyszłe pokolenia, aby pojeły, że umiłowanie wolno-



Stanisław Cat Mackiewicz podczas pobytu na emigracji w Londynie. Początek lat 50.

ści osobistej nie zawsze idzie w zgodzie z interesem państwa, na zdrowie czy społeczeństwa. A rozpad państwa obróci się w końcu przeciwko jednostce — Mackiewicz był przeciwnikiem polityki, publicystą i pisarzem konserwatywnym. Pisał z wyrażną złością:

„... Przecież my, Polacy, nie zno-
simy właściwych ludzi na właści-
wych miejscach. My nie lubimy na-
czelników, szefów, wodzów inteli-
gentów. Nawet na przesławnych ma-
nuszach stowarzyszeń, stronnictw, or-
ganizacji wybieramy ludzi niebojo-
wych, to znaczy pozbawionych in-
dywidualności. Kult poczciwego
durnia jest jednym powszechnie
uznanych kultem w Polsce”.

Książkę Cata czyta się jak powieść sensacyjną. Mamy w niej wielką mrość, działalność tajnych organizacji i zdradę. Co kilkanaście stron wyśpiewuje jakiś spiskowcom. Wydarzenia polityczne ilustrowane są listami do kochołanki. Zdrącamy okazują się nie tyle masoni — którym Mackiewicz poświęca cały rozdział — ile najbliższe otoczenie króla. Jednocześnie w czasie pisania książki o Stanisławie Augustcie w listach do przyjaciela, z gorącą nadsłanną o niektórych polskich politykach w

Londynie „biorących małe zasiłki” — a więc, znowu XVIII-wieczna przeszłość spotyka się z bieżącą rzeczywistością, przy czym dodaje do tego taki komentarz:

„Moja babka umarłaby ze wsty-
du, lub dostała pomieszania zmy-

państwa z nadmiernych podziałów na stronnictwa, partie i wynoszenie ich interesów ponad racje stanu — jakbyśmy podzieliли obecnie. Trudno więc się dziwić, że jedną z najczęściej wspomnianych przez Cata postaci w dziele o Stanisławie Augustcie jest Piłsudski. Porównanie Piłsudskiego ze Stanisławem Augustem to faktycznie porównanie Marszałka z ogólnie pojętą polską klasą polityczną, a z klasą polityczną emigracji A.D. 1953 w szczególności. Nie tylko Piłsudski, ale również ostatni król, wypadają w tym porównaniu lepiej. Sympatia dla propozycji, złożonej Katarzynie II na spotkaniu w Kaniowie w 1787 roku (propozycja sojuszu z Rosją w wojnie z Turcją w zamian za zgodę na rozbudowę armii), ma coś w sobie z entuzjazmem dla Piłsudskiego, który podobną logikę przyjął w negocjacjach z Austrią w sprawie Legionów.

Pisząc swą książkę o Stanisławie Augustcie, w sytuacji tak bardzo odmienną od tej, w jakiej znajdował się Cat przed II wojną, redagując w Wilnie swe „Słowo”, w którym co dzień w jakiś sposób dawał wyraz tęsknocie do Polski mocarstwowej — Mackiewicz został wierny swej zasadniczej linii politycznej. Oto w 1926 r. po słynnym Zjeździe w Nieświeżu pisał:

„Cała prasa polska obozu lewicowego i endeckiego ujawniała zdenierowanie niezwykłe. Ze wszystkich szpali płynnie trzosił pytanie: „czy aby zebrani w Nieświeżu monarchiści nie chcieli obwołać Piłsudskiego Królem i Wielkim Księciem?” Otóż nie. Za stołem w Nieświeżu byli monarchiści, lecz brakło mów monarchicznych. Nie było tu walki partyjnej, targów o personalia, posunięć sejmowych, obrachunków wyborczych, zachwyanów ambasadorów i kandydatów przy nadziei na teki ministerialne... Zarówno gospodarz... jak i mówcy następi, mówili stale o Rzeczypospolitej.”

I dalej w następnym artykule:

„Sita pozapartyjną w Polsce jest marszałek Józef Piłsudski... Polska potrzebuje ludzi, którzy by przekładali interes państwa ponad wszystkie inne, którzy by byli entuzjastami mocarstwowego rozwoju Polski, którzy by myśleli nie kategoriami klasowymi czy nacjonalistycznymi, lecz kategoriami państwowymi i historycznymi. Marszałek Piłsudski bezwzględnie myśli kategoriami państwowymi i historycznymi.”

Te słowa uznania dla Piłsudskiego pisał w swych artykułach Stanisław Mackiewicz w październiku 1926 roku w prowincjonalnym Wilnie. Porównania Stanisława Augusta z Piłsudskim dokonał w roku 1953, w stolicy wielkiego mocarstwa — Londynie. Nie porównanie tych dwóch ludzi jest tu najważniejsze, ale trwałość wiary w ideę silnej Polski — mimo wszystko.

Stanisław Mackiewicz (Cat): Stanisław August. Warszawa 1999. Wyd. Świat Książki.



Marceli Bacciarelli, portret koronacyjny Stanisława Augusta z lat 1766 - 67

cztery córki i syna, ku zgrozie pozostałej rodziny, została położną. Bardziej prawdopodobne, że wspominał Teofilę, z domu Górską, babkę ze strony matki (żonę Ksawerego Pietraszkiewicza, również zesłańca, represjonowanego za udział w spisku Szymona Konarskiego, skazanego na karę śmierci i zamienioną na zesłanie), która wraz z siostrą prowadziła w Krakowie pensję dla dobrze urodzonych dziewcząt. Jednocześnie Mackiewicz wyjaśnia rzecz zdumiewającą w XVIII w. w Polsce — przyjmowanie pieniędzy od przedstawicieli obcego państwa w zamian za określoną postawę polityczną nie było uważane za niemoralne. Babki Mackiewicza żyły w wieku XIX. A co w tej sprawie do moralności politycznej wniósł nasz kończący się wiek XX?

Książka jest nie tylko pozytywnym charakterem Polaków teraz i w XVIII wieku. Najważniejsze w niej — wskazanie na niebezpieczeństwo, płynące dla

Mówmy: każdy jest szlachetny (czyli o dobru słów kilka)

(Dokończenie ze str. 1)

Celowo przytoczyłem tak kontrowersyjny przykład — rozpała on emocje od wielu lat. Dlatego rozstrzygać jednoznacznie: co dobre, co złe, nie jest rzeczą prostą. Ta granica, w tym przypadku, z biegiem lat, zaciera się czasem, ale nie może ona być nigdy zasłona, jak to niektórzy chcieliby wykorzystywać. Gdy chodzi o naród, tam nie może być niedomówień. Tylko jasne sytuacje tworzą zaufanie.

Immanuel Kant, pisząc o dobru najwyższym, ukazał pewną zależność, widząc w nim kwintesencję moralności i szczęśliwości połączaną ze sobą proporcjonalnie. Jeżeli tej korelacji nie dopatrzmy się, trudno mówić o dobru. Jako takim ono nie jest. Na pociesze-

nie pozostaje nam jednak, w odwzecie zawsze skrucha, czyli przyznanie się i zrozumienie, że mimo wszystko obowiązują nas pewne wartości uniwersalne, wartości moralne, które nie poddają się politycznym koniunkturam i ustrojowym fluktuacjom, że uznajemy miarę dobra i zła za powszechnie obowiązującą. Wprawdzie rozminęliśmy się z doblem na jakimś tam etapie, ale rozumiemy to i miarę dobra oddać będziemy stosować także wobec siebie. A kierując się nią, tym samym wykluczamy z dobru. Bo w tym naszym życiu o to właśnie chodzi.

Dlatego nie mówmy, że jesteśmy grzesznikami. Mówmy: każdy jest szlachetny.

Janusz Głuszak

W roku 1940, wraz z sowiecką Litwą, formowany był nowy zespół prasowy. Po zamknięciu „Gazety Ludowej” i „Gazety Codziennej” na ich podstawie utworzono nową „Prawdę Wileńską” — dziennik partyjny.

„Prawda Wileńska”, która zaczęła ukazywać się 21 sierpnia, z początku była redagowana przez trzyosobowe kolegium, potem na jego miejsce został wyznaczony redaktor odpowiedzialny Władysław Sokolowski, który przybył ze Wschodu i pomimo polskiego pochodzenia, nie znał języka ojczystego.

Należy odnotować, że w przedwojennej „Prawdzie Wileńskiej” pracowali znani literaci i w ogóle przedstawiciele kultury, m.in. poeta Teodor Bujnicki — z

początku jako kierownik działu kulturalno-oświatowego, potem — jako kierownik sekretariatu. Poza tym pismo robili: Stefan Jędrzychowski — dział kultury, Andrzej Nowicki — zastępca redaktora odpowiedzialnego, Stefan Świerżewski — kierownik działu informacji, Mieczysław Krzepsowski — redaktor techniczny, Kazimierz Namysłowski — dział przemysłowy, Alfred Łęski, Kazimierz Rubinstein, Jakub Kowarski, Maria Żeromska-Namysłowska, Alina Rebane, Antoni Olcha — kierownik działu wiejskiego, Józef Jurkiewicz — kierownik administracji. Ponadto współpracowali na wierszówkę: Seweryn Tross, Henryk Liński (tłumaczenie z litewskiego), Samuel Zaikind (ps. „Romek”),

Konstanty Szychowski, Józef Maślinski, Anatol Mikulko (poezja), Janusz Kurski, prof. Stanisław Arnold, Joanna Wyszowska, adiustator, czuwała nad poprawnością polszczyzny. Pisarz Aleksander Maliszewski był jednym z redaktorów działu kulturalnego gazety. Administrację objęli wilaninie: Henryk Chmielewski (po wojnie sędzia Sądu Najwyższego w Warszawie) i Władysław Borysowicz. Do stałych współpracowników pisma należeli również pisarz Tadeusz Łopalewski i Zenowiusz Ponski, na tematy literackie stał pisarzem Władysław Abramowicz, Jan Dembowski (późniejszy marszałek Sejmu w PRL) pisał o Darwinie i darwinizmie. Z 13 pracowników trzech redakcji 5 posiadało staż pracy powyżej dziesięciu lat, co świadczy o niezłym profesjonalizmie dziennikarzy.

Niestety, reżim okupacyjny zmienił oblicze tej ziemi stosując aresztowania i wywózki. Represje wobec wileńskiej polskiej inteligencji władze sowieckie zaczęły stosować już jesienią 1939 r., po zajęciu Wilna. Wśród wywiezionych okazał się również redaktor „Robotnika Wileńskiego” Bohdan Skarżyński.

11–13 lipca 1940 roku nastąpiły masowe areszty na terenie całej Litwy wśród działaczy polskich, w tym dziennikarzy. Aresztowano dziennikarzy kowieńskie „Dnia Polskiego” Anatola Paszkiewicza, Józefa Majewskiego, z „Głosu Młodych” Tomasza Surwiła, z „Chaty Rodzinnej” Zygmunta Ugińskiego.

T.B.

Jak pisze Jolanta Mędeńska, w swej najnowszej książce „Język „Prawdy Wileńskiej”, powołując się na publikację zachodnie, skład socjalny mieszkańców Wilna i Wileńszczyzny sprawił, że wywózki z tych ziem uderzały głównie w Polaków. Do momentu wybuchu wojny z Niemcami deportowano ich 25 tysięcy. Kolejne straty społeczność ta poniosła podczas okupacji niemieckiej. Potem, jak szacuje litewski naukowiec Nastazja Kairiūkštė, w wyniku „reparacji”, do Polski wyjechało z „komunistycznego rajów” około 180 tysięcy rodaków. Wródo nich było 8 tysięcy Litwinów, którzy podali się za Polaków, by opuścić rodzinne strony w obawie przed przesładowaniami. Doszło do tego, że po wojnie redakcja „Prawdy Wileńskiej” poszukiwała pracowników znających język polski...

We „Wprowadzeniu” do tomu „Język „Prawdy Wileńskiej” autorka, zanim przejdzie do analizy słownictwa, kreśli zmiany w szkolnictwie, pisze o używaniu języka rosyjskiego, który od momentu sowieckiej Litwy stał się językiem obowiązkowym w szkołach. Jolanta Mędeńska stwierdza: „Język i kultura Rosyjska wkroczyły zresztą w życie Polaków z Litwy od razu po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej wraz z rosyjską kadrą kierowniczą i obowiązkowym nauczaniem języka rosyjskiego w szkołach wszystkich typów”.

Autorka książki przebadła nadzwyczaj interesujący okres, lata 1945–1948, w których poza „Prawdą Wileńską” nie ukazywa-

ła się żadna inna gazeta w języku polskim. Słownictwo, materiał do analizy językoznawczej, posłużyły jej do próby — jak pisze — uchwycenia w miarę dokładnego momentu pojawienia się w polskim dialekcie kulturalnym tych zmian językowych, które niosła z sobą sowieccyzacja Litwy i towarzysząca jej silna rusyfikacja. Przeprowadzone badania pozwoliły uczynić wniosek, że tamte wydarzenia, zwłaszcza włączenie Litwy w skład ZSRR, silnie zmodyfikowały używany tam wcześniej północno-wschodni wariant języka polskiego. Odtwarzając polszczyznę, jaką posługiwali się wilaninie w latach 1945–1948, autorka odsłania „ogniwo, spajające język międzywojennego Wilna z radzieckim okresem w jego dziejach”, śledząc początki sowieccyzacji i ponownej rusyfikacji języka polskiego na tym terenie.

Próba odtworzenia polszczyzny kresowej na przykładzie lektur „Prawdy Wileńskiej” to pionierskie, wielce cenne opracowanie, rejestrujące zmiany w naszej polszczyźnie, która ulega rusyfikacji, w mniejszym stopniu — białorutynizmowi i ukrajinizmowi, tym bardziej, że oprócz kompletnego gazety materiału badawczego na ten temat jest okrutnie mało...

Józef Szostakowski

Jolanta Mędeńska, „Język „Prawdy Wileńskiej”. Północnokresowa polszczyzna kulturalna w początkach sowieccyzacji Wilna i Wileńszczyzny, Wydawnictwo Uczelniane WSP w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1999.

Poezja

Twórczość wilanin

Ukażą się nr 2 nowego czasopisma „Poezja”, zmienionego na „Poezja Dzisiaj” Wydawnictwa Książkowego IBIS, pod redakcją Aleksandra Nawrockiego. Wydanie otwiera artykuł, poświęcony 100. rocznicy urodzin Jana Lechonia, znane miejsce ma omówienie poezji Jana Twardowskiego. Spora też część liczącego ponad sto stron pisma poświęca się młodszej piszącej z różnych zakątków Polski i jej próbkom literackim. W dziale tym znalazły się wiersze uczniów z Wilna i Wileńszczyzny: Romualda Ławrynowicza, Joanny Rozmysztowicz (Szkoła Średnia im. Jana Pawła II),

Ireny Jurgo (Szkoła im. Sz. Konarskiego), Ilony Sumbar (Bujwizde), Gabrieli Zajko (Niemieź) i Wiesławy Żukowskiej (Rudominio).

Do wierszy młodych wilanin odnieść należy utwory Barbary Medajskiej, studentki III roku Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi, córki Marii Lotockiej, przebywającej drugi rok w Polsce na stypendium twórczym.

W numerze „Poezji Dzisiaj” znalazła się też relacja o VI Międzynarodowych Spotkaniach Poetyckich „Maj nad Wilnią”.

T.B.

Poświęcona Słowackiemu

6 sierpnia w foyer Centralnej Biblioteki Akademii Nauk Litwy otwarta została wystawa, poświęcona 200-leciu urodzin Juliusza Słowackiego.

Na ekspozycję złożyły się eksponaty, będące własnością placówki, a więc: wydania dzieł poety, jego listy pisane z Włoch i Wrocławia. Osobny rozdział poświęcony jest wileńskiemu okresowi życia Słowackiego w latach 1811–1829, gdy studiował w gimnazjum i na Uniwersytecie Wileńskim — wystawionym jest dyplom uniwersytecki, wy-

dany poecie w 1828 r.

Osobny rozdział zajmują przedstawione graficznie podróże Słowackiego w latach 1809–1830 po Ukrainie oraz wyjazdy z Wilna do Mickun (1819–1823), do Butuپی (1826), Jaszun (1827–1828) oraz Trok (1828), a także podróże, odbyte w latach 1836–1837 na Wschód, jak też do Florencji, Frankfurtu, Paryża.

Na wystawie ekspozowane są tłumaczenia utworów poety na język litewski, wydane w Chicago, Kownie i Wilnie.

J.Sz.

Z Teki Wileńskiej



6

ZNAD WILNI
1999.08.16-31

Jerzy Hoppen, Kościół św. Jakuba i świątynia na Łukiszkach, akwaforta, 1924

Drugi obieg

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych w Kościele katolickim na Litwie zaczęły się aktywne działania, skierowane przeciwko ciemieniu przez władze sowieckie wiary. Pracę duszpasterską akurat podjęli młodzi księża wykształceni w Seminarium Duchownym w Kownie i w Podziemnym Seminarium, którzy duchowo zjednoczyli się z tymi księżmi, co po odwilży chrzesczowskiej wrócili z zesłania. Nie bacząc na zakazy, nauczali dzieci katechizmu, pisali odezwy i oświadczenia do władz duchownych i świeckich, występując w obronie wiary.

Kościół i wierni coraz wyraźniej zaczęli zdawać sprawę z tego, że zrzuć pięta reżimu można tylko głosząc wiarę i prawdę. W ten sposób zrodziła się myśl wydania pisma „Lietuvos Katalikų Bažnyčios Kronika”, który to tytuł w przekładzie na język polski znany jest pod nazwą „Kronika Kościoła Katolickiego na Litwie”.

Warto wszakże przypomnieć o tym, że pionierem podziemnych pism katolickich na Litwie owego okresu było wydanie w języku polskim „My Chcemy Boga”, które w 1970 roku zaczął wydawać wówczas nauczyciel, obecnie również poseł na Sejm Republiki Litewskiej Jan Gabriel Mincewicz. Natomiast pierwszy numer „Kroniki Kościoła Katolickiego na Litwie” wyszedł 19 marca 1972 roku, pismo ukazywało się co 2–3 miesiące przez siedemnaście lat.

Lata te były znaczone aresztowaniami, więzieniem i zesłaniami na Sybir, jak np. redaktora „Kroniki”, księdza Sigitasa Tamkevičiausa, wydawców, księży i siostry zakonnych, kolporterów, w którym to przesładowaniu szczególnie aktywnie było KGB.

Wiara jak dynamit

„Kronika Kościoła Katolickiego na Litwie” zawierała prawdziwą kronicę przesładowań Kościoła, łamania praw i swobód wiernych. Na jej kolumnach wydawcy zamieszczały odezwy do Papieża i ONZ, do władz sowieckich. Przekazywano ją na Zachód przez dydymentów w Rosji (tam ukazywało się podziemne pismo „Chronika tiekuszcziuch sobytij”), albo poprzez przejeżdżających do Wilna turystów. W ten sposób prawda zza „żelaznej kurtyny” trafiała za granicę, na fale Radio Watykańskiego. Nadto na Zachodzie zeszyty „Kroniki” zaczęto wydawać drukim w postaci osobnych tomów, w tym w przekładzie na język angielski, francuski, hiszpański, portugalski, lotewski, estoński...

Ogółem ukazało się 81 numerów „Kroniki Kościoła Katolickiego na Litwie”. Na jej ślad możemy trafić również w bibliotekach polskich. Otóż niewiele wie, że w 1985 r. w drugim obiegu ukazał się przekład litewskiej „Lietuvos Katalikų Bažnyčios Kronika”, numer 59 z 15 sierpnia 1983 r. W języku polskim jej tytuł brzmiał: „Kronika Kościoła Katolickiego na Litwie”. W artykule „Od wydawcy” czytamy m.in.:

„Publikujemy nr 59 „Kroniki Kościoła Katolickiego na Litwie”, podziemnego czasopisma, ukazującego się od 1972 r. Nie jest to zresztą numer ostatni. Niedawno, jak donosiła rozgłośnia Radio Swoboda, wydany został numer 63. Zatem, nie ma w tym, który prezentujemy, aktualności. Nie taki cel nam przysięgał. Chcemy uświadomić, o czym bardzo niewiele Polaków wie, że Litwini prowadzą uporczywą walkę przeciw sowieccyzacji”.

Dalej wydawca zreferowali Czytelnikowi historię stosunków polsko-litewskich, wspomnieli o

Polakach mieszkających na Litwie: „Na Litwie nadal żyje wielu Polaków. Wśród przytaczanych w „Kronice” nazwisk są też polskie, tyle, że zlituanizowane. Ale ciężar walki z sowieccyzacją w własnym kraju wzięli na siebie Litwini. Już sam ten fakt decyduje, że choć nigdy nie możemy zapomnieć o losie naszych rodaków, mieszkających nad Wilną, to musimy w sposób trwały i jednoznaczny uznać prawo Litwinów do suwerenności i nienaruszalności granic. Tylko to może być podstawą dla przyszłego dobrosąsiedziwego ułożenia wzajemnych stosunków”.

Interesujące, że litewski numer „Kroniki” miał dwa polskie wydania. Przekład nie ma ani miejsca wydania, ani nazwiska wydawców. Ale ze wszystkiego wynika, że pierwsze polskie wydanie „Kroniki” ukazało się w drugiej połowie 1985 roku, miało ono objętość 64 stron i był to maszynopis powielany. Zeszyt ten wydało Wydawnictwo Grup Politycznych, firmujące się znakiem „W”. Zachowało się również inne wydanie polskie „Kroniki Kościoła Katolickiego na Litwie”, tego samego wydawnictwa, sądzić należy, że późniejsze.

Jeszcze jedna ciekawostka z historii „Kroniki”. Otóż w tomie „Lietuvos Katalikų Bažnyčios Kronika”, tom XI, który to tom wydano dwa lata temu w Kownie i jest on niejako suplementem — zbiorem dokumentów i wspomnień o historii wydawania pisma podziemnego, opisana jest historia przechwytywania egzemplarzy wydawnictwa. Do łap agenta KGB numer 59 dostał się tylko po trzech miesiącach od wydania i po tym, gdy Radio Watykańskie podało już na cały świat, o czym pisała podziemna „Kronika”.

Józef Szostakowski

Wyruszyła z Wilna, pod kościoła św. Ducha. Kierowniczką pielgrzymki była Irena Miskiewicz, pomagał p. Paweł. Uzbierał się cały autocar, przeważnie ludzie młodzi, różnych narodowości.

Droga wiodła przez Polskę, Słowację, Austrię i Szwajcarię. Po raz pierwszy ujrzałem alpejską przyrodę. Dzięki „przymusowemu” godzinom odpoczynku dla kierowców autobusów na Zachodzie, mieliśmy prawie po całym dniu na zapoznaniu się z miastami austriackimi i szwajcarskimi. Zwiedziliśmy austriacki Linz nad Dunajem i Innsbruck, szwajcarską Lozannę.

Odbywały się akurat regionalne święta, więc była okazja zapoznania się z tym, jak tam się bawią ludzie. Innsbruck był bardziej cichy. Te dwa górskie państwa, mimo iż są małe, to mają bardzo skrupulatnie zagospodarowany każdy, nawet najbardziej trudny do uprawy, kawałek ziemi. Gdzie nie ma pól, tam rosą lasy, a podnóża gór położone są miasta, ambitnie budowane do reliefu górskiego domy. Od czasu do czasu spotyka się na zboczach skały zameczki z wieżami i, co najciekawsze, Szwajcarzy lubią wywieźć na swoich domach sznary miast lub własnego państwa. Ich miasta są czyste i kolorowe, cechą charakterystyczną jest obecność doskonale przystosowanych do użytku fontann, wszędzie można napić się na ulicy zimnej wody.

Przeżyliśmy była też sama podróż po górskich autostradach i mostach, wiaduktach i tunelach. Wspaniały jest widok potoków górskich, olbrzymich świerków rosnących na kamiennej, skalistej powierzchni, linii wyciskającego napięcia, ciągnących się setkami kilometrów, wydrążonych przez ludzi kilometrowych tuneli, dróg położonych niemal na szczytach Alp. Wrażenie jest tym większe, jeśli spojrzeć w dół, gdzie ciemna zielenia rysuje się roślinność ziemi.

Francja przywitała nas winoroślami. Prostokąty tych pól, położone na zboczach Alp, jakby wcięte w las, dające znać o sobie odcięciem jasnego koloru. Teren tej części kraju jest górzysty także. Taizé leży bardziej na zachód, w Burgundii, winorośli jest tam o wiele więcej, niż na wschodzie kraju.

Po przyjeździe otrzymaliśmy instrukcje od brata Roba, który opiekuje się gośćmi z Litwy. Doskonale rozmawia po litewsku, তবে problemem z dogadaniem się nie było. W Taizé przybyłych dzieli się na tzw. „meeting group”. Do wyboru była „Grupa Pracy”, w której ludzie, nieodpłatnie, z dobrej woli, zajmowali się sprzątnięciem obozu, gotowaniem, myciem, higieną, i innymi zajęciami w ciągu tygodnia pobytu. Następna „Zródła Wiary”, do której zaliczono tych, którzy przyjechali pierwszy raz. Kolejną, bardziej zaawansowaną była „Grupa Biblijna”. Dla ludzi, którzy wierze poświęcają się więcej, dla katechetów, którzy chcą zgłębić wiedzę o Piśmie Św. Ostatnią, najbardziej wymagającą wytrwałę pracę nad sobą, jest „Grupa Milczenia”.

W niej czelwicz się „wycisza”, pracuje, modli się, czyni to w milczeniu. Grupa ta żyje w podobozie, z dala od tłumów.

W Taizé mieszkaliśmy w 20-osobowych namiotach, do dyspozycji są także baraki. Pogodę mieliśmy dobrą, Taizé jest położone na wyżynie, wokół są niziny, w dzień jest nie-miłosiernie gorąco, ok. 40 °C, a w nocy dość chłodno.

Do Taizé przyjeżdża mnóstwo ludzi z różnych państw, prawdziwa mozaika języków, kultur, religii. Mimo to spotkania na modlitwach

przebiegają spokojnie i z całkowitym zrozumieniem. W Taizé, jeśli ktoś nie ma ochoty na modlitwę - to nie uczestniczy. W 1939 roku brat Roger założył tu oboz dla uciekinierów, od tego czasu każdego roku przyjeżdżają tłumy ludzi. W czasie naszej obecności było około 6 tysięcy pielgrzymów.

W środku obozu znajduje się kościół. Między modlitwami oddzielnie jego salki służą jako pomieszczenia dla grup. Gdy zbliża się czas na modlitwę, są podnoszone żaluzje i w ten sposób świątynia staje się jedną całością. Istotą modlitwy jest jej prostota: otrzymuje się śpiewniki, siada się na ziemi i śpiewa kanyony. Niesamowite wrażenie sprawia tłum bardzo różnorodny, gdyż się zaczyna śpiewać. Mimo różnorodności, pojawia się poczucie jedności, siły, pokory i harmonii. Modlitwa trwa ok. 40 min., podczas jej jest czas na rozmowę z Bogiem, czyli całkowite „wyciszenie się”. Ciekawym jest także fakt, iż służy się Bogu także poprzez same bycie na modlitwie - niekoniecznie jest śpiewać, wznosić modlitwy. Swoistym przeżyciem dla mnie było błogosławieństwo brata Rogera po modlitwie.

Po skromnym śniadaniu, zsiłmiliśmy do swoich sektorów (salki kościoła) po zadaniu, kwestie do omówienia. Grupa „Zródła Wiary” opiekował się brat Jose, który każdego dnia dokonywał wprowadzenia, odpowiadał na pytania, rozdawał karty z tematami do omówienia w małych grupkach. Po tym zsiłmiliśmy swoją grupą w jakiejś spokojnie miejsce i tam rozmawialiśmy. Na terenie obozu działa sklep z pamiątkami, la Morada - bezpłatna przechowywalnia rzeczy, kantor wymiany walut, punkt medyczny, Oyak - miejsce, gdzie wieczorem zbiera się dużo ludzi, aby pospiewać, wypić lampkę wina lub szklankę piwa. W Taizé ni-

czego nie czyni się dla zysku: jeśli ktoś chce kupić napój alkoholowy, to musi sam wystać ok. 20 min. w kolejkę. W Oyak'u zbiera się przeważnie młodzież, to jest miejsce na śpiew, zabawy - atmosfera jest cudowna, można usłyszeć piosenki z różnych krajów, przeważnie włoskie, hiszpańskie, francuskie, polskie, angielskie. Bardzo atrakcyjne są tańce i śpiewy muzyczne. W ciągu dnia spotykało się ciekawych, zycielnych ludzi, zawierano się dużo znajomości, wymieniano się pytanie „Where are you from?”. Ci, którzy pragną spokoju, mogli się udać do krypty kościelnej na mszę lub „adorować przy krzyżu”, odbyć spowiedź św. lub po prostu trwać w skupieniu.

Posiłki w Taizé były cztery razy dziennie, bardzo skromne, ale racjonalne - porcji obiadowej i kolacji całkowicie wystarcza. Do jedzenia stoją też długie kolejki, kto jest wytrwały na tyle, aby wystać, może wziąć drugą porcję śniadania i podwieczorka, niemal wszyscy tak robili, bo na te posiłki nie ma specjalnych bloków. Tylko na śniadanie i podwieczorek dostaje się ciepłe kawałki cytrynowy herbatę, obiad i kolację popija się zródloną wodą.

W czasie pobytu w Taizé mieliśmy spotkania z bratem Robertem, a także z bratem Cyrilem. Brat Cyril patroluje pielgrzymkom z Polski, także doskonale zna język polski. W przeddzień wyjazdu nasza grupa odwiedziła najbliższe miasto Cluny, w którym kupiliśmy sobie świętego francuskiego wina, a także produkty na drogę. W niedziele uczestniczyliśmy w mszy św. i - szczerze mówiąc - zadrżociliśmy trochę tym, który dopiero tu przybyli. Mam nadzieję, że pojedą tam za rok, bo Taizé jest niezwykle miłym miejscem, łączącym wspaniałych ludzi w wierze i wyzwalałym w nich chęć działania.

Maciej Mieczkowski

„Bądźcie sobą, rzezy tej ziemi..”

„Przybył sili żywiołowych tak znaczny że przez dwa pierwsze wieki istnienia państwo litewskie zwiększyło swój obszar państwotwórczo. Zarazem porzuciło własną kulturę, wejście w świat ruskiej i bizantyjskiej, a po przyjęciu chrztu — polskiej i łacińskiej” — tak się zaczyna swoistym stylem pisaną „Litwa. Dzieje państwa i narodu”, jaką w tym roku wydał znany historyk polski Henryk Wisner. Równo 300-stronicowa edycja świetnie uzupełnia dzieło Litwy pióra innych badaczy z tej Litwy.

Mozna powiedzieć, że dzisiejsza powieść wyczerpała siebie i dziś szczególnie trudno o jej czytelnika. Wydaje się, że jej miejsce zajmie nie co innego, tylko lektura opisów dziejów bądź to powszechnych, bądź też poszczególnych narodów, państw. Jest to bowiem lektura wielce pasjonująca, historia zawarta na przestrzeni wieków — Litwa zbliża się do finiszu swego milenium w 2009 roku — i dramatu, i triumfu, i liryki, jeżeli historyk ma trafne pióro. Przy tym materia zawsze prawdziwa, nie tam z fikcji autorskiej, daleka od pospolitego lansowanego pojęcia czytadła. Historia uczy myśleć i to jest jej najważniejsze przesłanie. Ie i kto z tego korzysta, to już inny temat. Historycy swoją funkcję spełniają na bieżaco.

Henryk Wisner, specjalizujący się od dawna w tematyce litewskiej, tym razem zaprezentował swe najbardziej całościowo dociekania. Zaczynając, ma się rozumieć, od początków Mendogowych, a w ogóle „Roczników kwedlinburskich”, w których po raz pierwszy się zjawia nazwa historyczna Litwy, autor prowadzi czytelnika po zakamarkach historii — zdarzeń, postaci, faktów, używając nawet konkretnych imion np. zony cynnych krwawych władców. W przyrodach Litwy, powiązanej od zarania dziejów ze Stowiaszczyzną, najczęściej źródłem są latopisy pisane po rusku. Niezależnie czy są one wiarygodne, przez badaczy są przyjmowane jako wiadomości historyczne. Po prostu często innych materiałów pisanych nie ma.

Naukowcom nie pomija poważań litewsko-polskich, jakie łączą oba państwa na szerokim tle stosunków z sąsiadami — Krzyżakami, Rusią,

Moskwą. Siłą rzeczy zresztą Polska, jako współpartnerem szczególnie bliskim w dziejach Litwy. Autor doprowadza jej dzieje do dnia dzisiejszego, do materii jakże żywej i nieraz może jeszcze spornej, zresztą jak i w przeszłości mającej niejednoznaczne naświetlenie przez różnych historyków w świecie. Wisner wykorzystał bodaj możliwie najszersze wszelkie źródła, zarówno polskie, jak litewskie i inne. Przy tym nie zamecza czytelnika odnośnikami, a podaje je ogólnie na końcu książki. Faktycznie książka ma charakter naukowo-popularny, przez co czyta się ją łatwo. Czytelnika mogą razić pewne drobiazgi. Np. pierwszy władca Litwy konsekwentnie jest pisany w wersji litewskojęzycznej Mendogow, wtedy gdy wszyscy pozostali mają polskojęzyczne. W każdym polskim źródle znajdziesz odpowiednik polski — Mendog i tak jest utrwalony w świadomości Polaka. Historyk na ogół nie daje swych komentarzy, jest to może w tymczasem, szczególnie jeżeli chodzi o najnowsze dzieje. Trudno tu o nie, bądź co bądź jeszcze żywa tkanka.

Tak czy inaczej, książka ta jest ważną pozycją, przypominającą ka-lejdoskop wydarzeń państwowo-polityczno-uśrojstrowych Litwy. Podejście do nich jest tu wyważone, bez emocji, a z zyczliwością do przedmiotu badań i ich podmiotu. Niedwupłynie trzeba się uczyć na błędnych faktach czy poczynaniach, pamiętając, że historia właśnie jest ta nauzcielką życia. Autor dał motto z wiersza Czesława Miłosza „Kto?“, z którego słowa znalazły się w tytule. Właśnie wszystkie rzeczy tej ziemi mają być sobą, czyli prawdziwie i wiarygodne.

Książkę polecam... Ale gdzie ją znaleźć w Wilnie? Na razie nie dotrzymam jej w polskich księgarniach. Tam przedzęj o Parandowskiego, Kubiaka, przybliżających nam Greków i Rzymian, ale o Litwie, daleko... jak się mówi u Mickiewicza, więcej o Chinach wiadomo.

Danuta Werowska

H. Wisner, Litwa. Dzieje państwa i narodu, Warszawa, MaDA, 1999.

PRENUMERATA

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 3,90 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w Polskiej Galerii Artystycznej do 10 każdego miesiąca.

Nasz indeks: 0255

„Kurier Wileński” (piątkowy) — „Znad Wili”

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245, 426963

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 120 zł, półroczna — 60 zł, kwartalna — 30 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 10201026—159317—270—1/1, „Znad Wili”, z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drocy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując „Znad Wili”, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!



Zapraszamy do Polskiej Galerii Artystycznej

Położona w samym centrum starówki, w pół drogi od Ostrzej Bramy do Katedry. Wystarczy przy Cerkwii Piatnickiej skręcić na Bakszję (po litewsku Bokšto g-vė), stąd drugi zaulek — ok. 200 metrów od ul. Wielkiej — Isgantyoja 2/4 (dawny Miłosierny), by trafić do nas.

W Galerii Polskiej mają Państwo duży wybór dzieł sztuki, wzonej przez uznanych współczesnych malarzy polskich Wilna, jak też najlepszych plastyków Litwy różnych narodowości. Można tu nabyć książki o tematyce wileńskiej, kasy audio i wideo, upominki, dwutygodnik „Znad Wili”, napić się kawy lub herbaty, posłuchać muzyki.

Co dwa tygodnie otwierane są wystawy malarstwa, tu odbywają się koncerty, spotkania z ciekawymi ludźmi, promocje nowych książek. Jest to ważne miejsce spotkań wspaniałych z rodakami z Polski i innych krajów.

Zapraszamy codziennie od godz. 11 do 18. Tel. 223020
Wilno, Isgantyoja 2/4

Zaczęliśmy od szkółki niedzielnej

Z Alją Kuźmińską, prezesem Związku Polaków w Armenii, rozmawia Adam Bobryk

— Od kiedy możemy mówić o osadnictwie polskim w Armenii?

— Trudno jest to dokładnie określić, niewątpliwie jednak duże grupy zesłańców i dobrowolnych osiedleńców zaczęły się pojawiać od końca XVIII wieku. Wśród nich dużo było specjalistów i lekarzy, jak chociażby dzia- dek członka naszego związku — Gurgiena Gadaczka. Doktorów było wtedy mało, a on okazał pomoc wszystkim potrzebującym. Nawet do dzisiaj w wielu rodzinach jeszcze go wspominają. Wielką stawą odkrył się również u nas lekarz Grabski, który był w Bogdanówce. Jeden z jego wnuków jest fizykiem, drugi — wybitnym ekonomistą. W zasadzie moglibyśmy wyróżnić trzy fale osiedleńcze. Pierwsza to osoby zesłane po zrywach narodowych. Druga — po 1939 roku. Trzecia zaś — po II wojnie światowej, kiedy przyjeżdżali tutaj z całego Sojuza Polacy i Rosjanie, którzy mieli za żony Polki, aczkolwiek wielu z tej ostatniej kategorii teraz wyjeżdża w poszukiwaniu możliwości zarobku, gdyż w Armenii bardzo ciężko jest żyć. Nowych miejsc pracy nie ma, a ekonomika na zerze.

— Jak liczne jest obecnie środowisko polskie w Armenii?

— Niełatwo jest mówić o liczebności Polaków, gdyż na ten temat nie są prowadzone badania. Sytuację pod tym względem utrudnia fakt, że w okresie, kiedy był ZSRR, ludzie bali się deklorować swojej polskiej narodo-

wości. Podawali się więc za Rosjan lub Ormian. Aktualnie w dokumentach osobistych nie ma wpisu narodowości. Wiemy, że w różnych częściach kraju żyją Polacy. Trudność polega jednak na tym, że brak jest jakiegos miejsca, gdzie występowałaby większa koncentracja naszej mniejszości. Tak chociażby, jak mamy do czczenia w Kazachstanie. W naszej społeczności wystąpiły więc duże procesy asymilacyjne, które staramy się teraz odwracać.

— Jakże podjęliście działania?

— Zaczęliśmy od szkółki niedzielnej, do której uczęszczają dzieci i dorośli. Prosił- śmy, by do nas przyjechali nauczyciel z Rzeczypospolitej. W tym roku w styczniu pozytywnie odpowiedziała jedna pani. Musie- liśmy jednak zrezygnować z tej oferty, gdyż zimą często się u nas mieszkają nie ogrzewało, a gazem były trudności, a ciepła woda — tylko 2 godziny na dobę. Za prąd zaś trzeba drogo płacić. Gdy stwierdzimy, że będziemy w stanie zapewnić godziwe warunki bytowe, to ponownie wystąpimy z zaproszeniem. Na razie wykla-

da u nas Felicja Kotek, która urodziła się w Polsce, a po wojnie wraz z mężem przyjechała do Armenii.



Alja Kuźmińska: Obecnie liczba zrzeszonych Polaków wzrosła do 200 osób...

Fot. Archiwum

— Czy udało się już Wam zgromadzić jakąś bibliotekę książek w języku polskim?

— Zaczętek już mamy. Uda- ło nam się trochę zebrać, dostali- śmy też pewną ilość woluminów w darze. Najbardziej jednak odczuwamy brak nowości i prasy. Dzięki temu moglibyśmy naj- lepiej poznać współczesne życie Polaków w kraju i poza jego granicami. Obecnie niestety nie otrzymujemy żadnych gazet. Chcielibyśmy także mieć dostęp do filmów wideo, z których moglibyśmy lepiej poznać Ma- cierz i kulturę naszych przodków.

— Czy wyjeżdżają do Was osoby na studia do Polski?

— Aktualnie mamy w Krako- wie jedną studentkę, Irenę Potapińską. To, że jest to tylko jedna osoba wynika w pewnej mierze z nieznanomości języka ojczystego w naszej społeczności. Gdybyśmy mieli możliwość odbycia wcze- śniejszego rocznego kursu języ- kowego, to niewątpliwie sytuacja pod tym względem wyglądałaby znacznie lepiej.

— Od kiedy działa Wasza orga- nizacja?

— Nasz Związek zorganizowa- liśmy w 1995 roku. Było nas wtedy niewielu, gdyż tylko około 20–30 osób. Obecnie liczba członków organizacji wzrosła do 200. Nie mamy dużych możliwo- ści, ale staramy się, by przynaj- mniej nasze dzieci odrodziły język i kulturę swej Macierzy. Duża odległość niejednokrotnie uniemożliwia nam bezpośrednie kontakty z naszą Macierzą. Wy- daje mi się jednak, że najlepszym rozwiązaniem byłoby nawiązanie bezpośrednich kontaktów mię- dzy rodzinami.

— Jaki jest stosunek władz do polskiej mniejszości?

— Nie mamy powodów do narzekania. W Armenii wszystkie narodowości czują się bardzo do- brze. Nigdy nie spotkał się ze strony władz z nieprzychylnym przyjęciem czy też wrogością, czego bym i innym życzyła.

— Dziękuję za rozmowę.

Policjanci

W jednym z dzienników słu- cham o przestępczości wśród po- licjantów. W ciągu tylko jednego lipcowego dnia spowodowali oni osiem wypadków drogowych, większość po pijanemu... MSW wydało nawet specjalne oświade- czenie w tej sprawie.

Wspominam też plakaty w Szwajcarii, przedstawiające uśmiechniętego prozaka porządku, prowadzącego za rączkę malca, z podpisem „Polizist dein Freud und Helfer”. Rozmyślił, czy nadejść w ogóle kiedyś czas, gdy aureola zaufania wobec porządkowych wytorzy się i na naszym gruncie.

Nieprędko to nastąpi, nie- prędko: zbyt duża nieporadność wobec coraz bardziej panoszącej się przestępczości; zbyt duża aro- gancja policyjki wobec obywatela. Kiedy zachodzi rozmowa o niej, bardzo trudno o przykłady spraw sprawnie zatwierdzonych. Czy takie w ogóle bywają? Wiele natomiast przykładów nadużycia stanowisk służbowych, braku taktu. Oto w godzinach szczytu wymusza pierw- szeństwo woź policyjny z włączno- nym „kogucikiem” (Czy policyj- na drogi nie obowiązują ogólne zasady? — to inne pytanie). Tak się dzieje, że razem wyjeżdżamy na jedno z podwórców. Alarm zostaje wyjączony, zaś z samochodu wysi- ąda sobie policjant... z siatką ziem- niaków.

Zeby trafić do wielu podwó- rzy na starość, trzeba otworzyć bramy, często zamknięte na klucz. W tym wypadku należy bardzo uważać, bo na tych odcinkach, jak w filmach, jestes obserwowany. Zatrzymałeś się — ile trwa otwar-

cie bramy? — około 3 minut — a tu ciach, samochód ci blokuje. Machasz rękami, ekipa uważa, że tego nie widzi i oddala się. Jount venture policyj ze spółką „Vil- niaus ūkis” świetnie przynosi zyski: dzwoni na komórkę, numer której odczytujesz na przyklejo- nym papierku i po pół godziny zjawia się ekipa w składzie pra- cowników tejże spółki akcyjnej i policjanta, którzy mają już przy- gotowany haracz w postaci man- daticu na 150 litów. Można by przystać na „zero tolerancji”, gdyby nie fakt, iż samochody są traktowane wybiórczo. Na pyta- nie, w jaki sposób trafić do takie- go podwórka rozważona ekipa stwierdza: „To już nie nasz pro- blem”.

A kradzież samochodów, okradanie mieszkań? Przy próbie przestępstwa radze nawet nie dzwonić na policyje. Bo znowu — nie trudno narazić się na śmiesz- ność — przecież nic się stało. Policyj najchętniej nie dawać żad- nych naklepek, albo mieć wy- gląd jak jeden z moich sąsiadów — (wyłany Schwarzenegger), do tego odpowiedni samochód — żeby być poza zasięgiem choćby takiej głupki blokad...

Czasami zdarzają się jednak cuda. Kiedy niedawno zmniejszy- łem szybkość, żeby nie przoczyć skrótu w nieznanej mi miejsco- wości niedaleko miasta, bardzo uprzejmie zapytał mnie nadje- dzający policjant z „drogówki”, czy aby nie potrzebuję pomocy.

Ten bon ton bardzo długo bę- dzie pamiętał.

Tomasz Bończa

Z twórczości Czytelników

Braterska pieśń

*Jesteśmy razem — Litwa, to nasze dom,
Zawsze przyjaźnie podajmy sobie dłonie.
Ty, przyjacielu, serce w górę wzniesi,
Wspólnie zaśpiewaj braterską naszą pieśń.*

Refren:

*Łączmy swe siły w godnych zamiarach,
Niech błogosławi nam zawsze Bóg,
Niech nas jednoczyć mądrość i wiara,
Duch naszych ojców jest także tu.*

} 2 razy

*Piękny nasz kraju lasów, jezior, rzek,
Za Ciebie naród przelewał swoją krew.
Ojczyzno nasza, dzielny synom zciesz!
Niechaj rozbrzmiewa litewsko-polska pieśń.*

Refren

Emil Karlo
Wiedeń, Austria

Od redakcji: Być może wiersz ten zainteresuje kogoś z kompo- zatorów i powstanie do niego muzyka.

Perelki

*Dzisiaj bardzo wcześniej obudzony
w dzwoneczkach srebrnych pozostanę —
zaczekam aż otworzysz oczy
dzień dobry — powiem — ukochana*

(1971)

Romuald Mieczkowski — Wilno

Piękne i kuszące jest Morze Poezji. Pocię wypływają na połów, zarzucają swe sieci. Czasem sieci bywają pełne ryb, czasem są w nich jedynie wodorosty i puszki po piwie. Rzadko, bardzo rzadko błysnie wśród wodnego śmiecia prawdziwa Perelka — dobry wiersz.

Udajemy się na połów pereli. Penetrację Morza Poezji rozpoczy- namy od rodzimych brzegów. Autorem naszej nowej rubryki „Pere- lki” może zostać każdy czytelnik „Znad Wili”, niezależnie od miej- sca zamieszkania. Każdy, któremu kiedykolwiek udało się napisać pe- relkę...

Uwaga! Perelki po prostu nie mogą być duże!

8 ZNAD WILI
1999.08.16-31

Listy do Ciotki Życzę Ci deszczu!

Droga Ciotciu! Piszę ten list do Ciebie, ale nie wiem, kiedy go przeczytasz, bo teraz, podczas upa- łów, pewnie siedzisz na letnisku pod Warszawą i jakos uciekasz od tego słońca, które pali i pali. Wiesz, Ciotciu, u nas tak upalne lato to było ponoć tylko w 1992 roku, kiedy to nawet pastwiska wyschły i wodopoję doszczętnie, tak, że rolnicy mieli kłopoty, gdzie napoić stado.

Tegoroczne lato też dobrego nie wróży i już obecnie rolnicy twierdzą, że urodzaj będą dwu- krotnie niższe, niż zwyczajnie. A nasza Akcja Wyborcza Polaków na Litwie zwróciła się do rządu z ape- łem, aby ogłosił Wileńszczyznę i sąsiednie rejony strefą głębsi ży- wiołowej. Rząd ponoć ma dać od- powiedź w tej sprawie po 10 dniach, bo wcześniej eksperci mu- szą zbadać, czy rzeczywiście susza zniszczyła plony, a poza tym nie- znana jest metoda oceny, bo nie- wiadomo, ile ma być owych dni bezdeszczowych, żeby można było mówić o klęsce żywiolowej.

Według mnie, to władze nie ogłosiły tych terenów jako dotknię- tych kataklizmem, bo może im w tych obliczeniach zabraknąć sło- necznych dni. Ale o apelu AWL dowiedziała się cała Litwa, a ini- cjatorzy ponoć mają gotowy pakiet propozycji: zmniejszenie VATu za sprzedaną produkcję, subsydia na skup zboża, zmiany sytuacji, gdyż 10 lat temu zniesiono podział gruntów według urodzajności i wrzucono wszystkich do jednego worka. Słowem, dzieje się Wileń- szczyźnie krzywda i należy tę krzywdę wyrugować.

Co prawda, droga Ciotciu, krzywda całego krajowi, a już szczególnie Wileńszczyźnie dzia- ła

się i podczas komuny. Kiedyś mnie pytałaś, dlaczego w innych regionach Litwy, na Kownienc- zynie, taka ładna gospodarka, i domy ładne, z cegły, a tu — bie- dota. I jakos nie chciałaś przyjąć wyjaśnienia naszego sąsiada, że tam bogatsi ludzie.

— Jak to może być, rozumu- wałaś, skoro u was wszystko z roz- dzielnika, skoro nie można kupić nawet jednej cegły bez pozwole- nia na to sowieckich władz? A jednak jedni takie pozwolenia otrzymują, inni — nie...

Może to i dobrze, Ciotciu, że nie czytasz naszej prasy, na przy- kład o bezprawnym rozdzielniu przez byłego gubernatora Mer- kisa 2 tysiące działek budowlan- nych pod Wilnem na cudzej zie- mi. Kontrola ustaliła, że w ten sposób państwu wyrządzono mi- lionowe szkody, ale nie wszczęta została nawet sprawa karna. A jakie szkody wyrządzono spadko- biercom? Wyobraź sobie, Ciotciu, gdyby tę ziemię wrzucano dla prawowitych właścicieli, ci mogli- by ją sprzedać i dziś nie byłoby żebrakami, a i państwo miałoby z tego zysk.

A więc, nie wiem, Ciotciu, czy piaszczyste tereny Wileńszczyzny ogłoszone zostaną terenem kle- ski żywiolowej. Wiem, że i Ty również czekasz na program roz- woju Wileńszczyzny, który to pro- gram ponoć opracowywany jest przez Polskę i Litwę, ale nie wiem, czy jest realizowany. W każdym bądź razie ja tego nie widzę.

Jak się dowiem, to Ci napiszę innym razem. Na tym kończę swój list życząc spragnionej zie- mi i ludziom deszczu.

Janusz Bielski